Nr. 253 We Lwowie Czwartek dnia 12. Września 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“. Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiesiki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38 de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Chybiony cel.

Lwów 11. września.

Uroczystości jubileuszowe w Niemczech trwają już dość długo, zdaje się jednak, że punkt kulminacyjny już osiągnięty, mimo, że sama uroczystość i przypominanie rocznic potrwają jeszcze jakiś czas. Dla czego urzędowe sfery niemieckieześrodkowały entuzjazm około rocznicy sedańskiej, nie trudno się domyśleć. To pewna, że gdyby im było zależało li na uczczeniu rocznicy powstania cesarstwa niemieckiego, wówczas powinny były wybrać dla obchodu dzień inny. Dnia 18. stycznia 1871 roku proklamowano w Wersalu w pałacu Ludwika XIV. cesarstwo niemieckie, i ta data nadawała się właściwie do obchodu. Zdaje się jednak, że w naczelnych niemieckich sferach brakło cierpliwości, albo jeszcze czegoś innego i główny nacisk położono na Sedan. Uczynił to także sam cesarz, ale nie można powiedzieć, by w sposób bardzo szczęśliwy i zręczny.

Osławiony jego toast na cześć gwardji, a skierowany z taką zamaszystością przeciw socjalnym demokratom, jest naturalnie ciągle jeszcze przedmiotem powszechnego zainteresowania się. Dyskusja toczy się przedewszystkiem na temat, jakie będą praktyczne skutki słów cesarskich, czyli innemi słowy chodzi o to, czy po impetycznej mowie cesarskiej rząd wystąpi z propozycjami nadzwyczajnych i wyjątkowych zarządzeń przeciw socjalistom. Pozytywnych i autentycznych w tej mierze wiadomości nie ma i na razie ograniczyć się musimy na domysłach i na wnioskach, jakie z mowy cesarskiej wysnuwa prasa.

W tej mierze zasługuje naturalnie w pierwszym rzędzie na uwagę komentarz naczelnego organu socjalno-demokratycznego *Vorwärts*. Owoż zaznaczyć należy, że komentuje on mowę cesarską w sposób bardzo umiarkowany. Występując przeciw organom, dowodzącym potrzeby powrotu do środków wyjątkowych przeciw socjalistom i to surowszych, aniżeli dawniejsze bismarckowskie, dowodzi, „że cesarz podobnej myśli mieć nie mógł. Bo przecież nie wysyła się żołnierzy przeciw ludziom, prowadzącym agitację pokojowemi tylko środkami. Tem potrzebniejszem więc jest wyjaśnienie końcowego okresu, w którym cesarz mówi o użyciu gwardji. W każdym razie toby znaczyło innowacją w konstytucyjnem życiu niemieckiem. Coraz więcej, nawet w obronie praw politycznych, socjalna demokracja jest odosobniona, skutkiem nikczemności stronnictw mieszczańskich.“

Reszta dzienników komentuje w groźnym kierunku uroczystość sedańską i słowa cesarskie, rozumie się każdy wedle swojej barwy. *Kreuz Z.* i *Berl. N. Nachr.* domagają się surowego i stanowczego ukrócenia nietylko socjalistów, ale i wolnomyślnych za ich rozkładowy krytycyzm, a przedewszystkiem chcą zmiany ekonomicznej polityki rządu. „Z upadłem na duchu obywatelstwem nawet cesarz nie może skutecznie prowadzić wojny z potęgami wywrotu“ — piszą bismarckowskie *B. N. Nachr.* Narodowo-liberalne organa są ogledniejsze w swych komentarzach. Inne chcą walki z socjalizmem i wywrotem, ale zdają się obawiać zbyt daleko sięgającej reakcji. *Nat. Ztg.* ostrzega, że z dzisiejszym parlamentem nic się zrobić nie da, a nowy może być nawet gorszy. *Germania*, organ katolickiego centrum, zwraca uwagę na możliwe obosieczne następstwa osobistych wystąpień cesarza. Lud, zdaniem tego organu, nie ma poczucia dla praw przeciw socjalistom, a środki walki leżą na innem polu. Takich komentarzy naturalnie bez liku. Dowodzą one, że owe jubileuszowe święta, które miały wzmocnić jedność moralno polityczną, by można przeciw wywrotowym „zgrajom“ skutecznie wystąpić, nie osiągnęły dotąd zamierzonego celu. Nie osiągnęły go i za granicą, zwłaszcza we Francji. Rozdrażniły ale nie zaimponowały. Półurzędowy paryski *Temps* pisze między innemi: „Jeżeli czas, posuwając się, spełnił swe zwykłe dzieło, jeżeli powoli zapominano o naszych klęskach, to w dwadzieścia pięć lat po nich Niemcy je nam przypomniały i tem oddały nam wielką przysługę. Bezwątpienia Niemcy są w swem prawie, obchodząc, jak im się podoba, wypadki, które nas taką okryły żałobą, a ich taką chwałą. Ale, ciesząc się tak i radując od Renu do Wisły, od Dunaju do Bałtyku, Niemcy także zmuszają nas do przypominania sobie bardzo wielu rzeczy. Bezwątpienia też owe wspomnienia straszliwego roku są pełne goryczy dla serc, nie mogących się pocieszyć po stratach. Ale hygjena mówi, że rzeczy gorzkie dobre są dla wracających do zdrowia...“

W tym tonie organ umiarkowany prowadzi swój komentarz i każe Francuzom być wdzięcznymi Niemcom za to, że ich budzą, że im wyzywająco ich obowiązek swojemi manifestacjami przypominają, że im w głupie marzenia popaść i zasnąć nie pozwalają, składając im dowody gotowej wiecznie do czynu nienawiści. Cierpki to środek, ale zdrowy, jak cierpkim jest patrjotyzm, który dziennikowi *Temps* ten komentarz podyktował, radząc przytem spokój, zamknięcie się w sobie wobec tych wyzwań. Ten spokój lepiej przechowuje zbawczy jad, aniżeli niedorzeczne manifestacje, nie wzmacniające wcale — a raczej osłabiające — ducha narodowego, zwłaszcza w organizacjach wątłych, stanowiących koniecznie większość. Już dzisiaj część Niemców, zwłaszcza południowych, zaczyna mówić o uszczerbku, jaki z powodu manifestacyjnego charakteru daje się dostrzegać w patrjotyźmie tłumów. A więc chybiony cel.

Tytuł do zamiany kościoła na cerkiew.

W miasteczku Miorach, powiecie dziśniańskim na Litwie, istnieje kościół parafjalny. Fundował go Sebastjan Mirski, sędzia ziemski bracławski. Mirski nabył Miory w r. 1640; kościół wystawił zaraz w roku następnym 1641. Tak podają dzieje. Murawjew — jak nam opowiada historyk archeolog rosyjski A. Sapunow (w *Lit. epar. wied.* r. 1895 n. 16.) — „wydał rozporządzenie, żeby kościół w Miorach oddano duchowieństwu prawosławnemu; ale wnet po Murawjewie nastały inne czasy i kościół pozostał aż dotąd w rękach Polaków“.

Boleje nad tem mocno p. Sapunow, i żeby wywołać spełnienie tego, co Murawjew sobie życzył, — opowiada — że ten sam Sebastjan Mirski fundował w Miorach monastyr prawosławny w r. 1644; lecz syn i następca jego, Michał Mirski, do spółki z ks. Stefanem Dąbkowskim, plebanem drujskim, napadł na monastyr dnia 20. grudnia 1690 r., zabrał go, mnichów pobił i rozpędził na cztery wiatry, cerkiew zaś obrócił na kościół, który dotychczas służy katolikom za parafjalny.

Na dowód, że Sebastjan Mirski założył rzeczywiście klasztor prawosławny, pan Sapunow przytacza kilka słów, jakoby z zapisu fundacyjnego z r. 1641. Dowodem zaś drugiego faktu, tj. rozpędzenia mnichów i bezprawnego zmienienia cerkwi na kościół, ma być skarga samych mnichów prawosławnych z r. 1691. Oba dokumenty podjął p. Sapunow z „archiwalnego pyłu“, jak sam powiada; lecz ani dokładnej ich daty, ani miejsca, skąd one wzięte, nie wymienił; wskutek czego nie można sprawdzić, czy autor rzetelnie słowa ich przytoczył i czy myśl wiernie oddał.

Do powątpiewania takiego zmusza nas ogólnie teraz wśród rosyjskich autorów, piszących o kraju zachodnim, panująca tendencja, żeby wszędzie znajdywać zabytki prawosławia i takowe przywracać, szczególniej tam, gdzie prawosławia nigdy nie było.

W tym celu albo się komponuje dokumenty, albo z dokumentów autentycznych układa się wyciąg tak, żeby z góry powziętą tezę potwierdzał.

Pan S. „nie tylko „pyłem archiwalnym“ popiera schizmatyckie pretensje do kościoła polskiego w Miorach, ale jeszcze nowszemi jakoby faktami. Pierwszym jest to, że Murawjew — jak już widzieliśmy — kazał obrócić kościół na cerkiew; zatem i on był tego samego zdania co p. Sapunow — ergo kościół trzeba zabrać!

Powtóre p. Sapunow sam świadczy, że będąc w r. 1894 w Miorach, widział na własne oczy dzwon z napisem:

„Roku 1644 *mea nojabra 2 dnia tot zwon jest nadany od meni Sewastjana Mirskaho, sudi ziemskaho bracławskoho, do cerkwi preswiataj Trojcy w majętnosci mojej na Mirach, stojaczoj s kostiełom rimskim nie w unii budoczoj*“.

(Roku 1644 dnia 2 listopada ten dzwon jest darowany przezemnie Seb. Mir., sędziego ziemskiego bracławskiego, do cerkwi Trójcy św., stojącej w majętności mojej na Miorach, nie będącej w jedności z kościołem rzymskim).

Ostatnia klauzula jest tak niezwykła, zwłaszcza na dzwonie, gdzie napis wymaga się lapidarny, że musimy ją uznać za źle odczytaną. Bo, pytamy, czy nie jest dziwnem, żeby fundator zamiast dodatnio, określił cerkiew swoją negatywnie? Przypuszczać należy, że napis brzmiał: „... do cerkwi... będącej w jedności...“; a p. Sapunow dopatrzył „nie“, którego tam nie było i całą myśl napisu popsuł.

Ruch przedwyborczy.

Sambor. Dnia 8. bm. po południu o godzinie 4. zebrało się w sali gimnastycznej kilkuset wyborców, reprezentujących wszystkie niemal stany, celem wysłuchania sprawozdania poselskiego prof. dra Czyżewicza z czynności jego w sejmie za ostatnie sześciolecie.

Zgromadzenie zagaił dyrektor p. Petelenz, przewodniczącym wybrano na wniosek dra Humieckiego radcę Słotwińskiego.

Na wstępie scharakteryzował dr. Czyżewicz sejm galicyjski — teren, na którym działał i wykazał, jak małą jest lewica, wyznając zasady demokratyczne i postępowe. Wykazał, że stronnictwo konserwatywne dzieli się na różne poddziały, z którymi należy utrzymywać stosunki i robić układy — inaczej lewica niczby zrobić nie mogła. W komisjach lewica miała swoich reprezentantów i poważną pracą doszła do powagi. W wielu wypadkach lewica uledz musiała większości — przeszły jednak nieraz dzięki lewicy sprawy uważane za stracone. Mowca był referentem spraw sanitarnych i referentem fachowym w komisji budżetowej. Podnosi ważność działu sanitarnego i wykazuje z budżetu, że w Galicji najwięcej wydaje się na oświatę (2 miljony), a potem na dział sanitarny, bo 1,700.000 zł., drogi 1,4000.000, rolnictwo pół miljona, rękodzieło i przemysł 140.000 zł.

W dziale sanitarnym wziął się poseł do administracji szpitali krajowych. Nastąpiła reorganizacja całkowita szpitala krakowskiego, przez co zniżyły się wydatki o 11 procent. Oprócz tego poruczano mu bardzo często ważne sprawy szpitala lwowskiego, które przeprowadzał w sejmie bardzo gładko. Brał też wybitny udział w uchwaleniu ustawy sanitarnej.

Drugą ważną sprawą, nad którą pracował, jest niezałatwiona sprawa szpitali. Wymagają one nowych budynków, rekonstrukcyj itd., miasta nie mają pieniędzy i żądają zupełnie słusznie, aby kraj przyszedł im z pomocą. Poruszał trzy razy gorąco tę sprawę i trzy razy przegrał. W sejmie panuje tendencja rzucenia całego ciężaru na miasta. Zarządy miast: Cieszanowa, Wadowic, Podgórza, Żywca i Tarnowa udały się do sejmu, dodając do petycyj plany i kosztorysy budowy i rekonstrukcji szpitali i żądając subwencji na pokrycie tych bardzo znacznych wydatków. Sejm uwzględnił petycje.

Następnie omawiał dr. Czyżewicz sprawę konwersji długu indemnizacyjnego, którą uważa za największą zasługę całej kadencji sejmowej.

Dalszą sprawą, która obarczyła miasta ogromnemi ciężarami, a której lewica wstrzymać nie mogła, była ustawa szkolna, która nałożyła także znaczne ciężary na obszary dworskie.

Wszyscyśmy za tem głosowali — powiedzieliśmy tylko, że miasta ponoszą kolosalną ofiarę, którą na ołtarzu oświaty składają dobrowolnie.

Dalszą sprawą są to te dwa węże morskie, które od kilku kadencyj sztucznie są odraczane i niepodobna wydobyć ich na jaw, a to ustawa o przynależności i ustawa kwaterunkowa. Ustawa o przynależności zależna od rady państwa. Dotąd bezskutecznie staraliśmy się o jej zmianę. Gminom wyrządzają ogromną szkodę, każąc płacić nieraz olbrzymie kwoty za kogoś, kto przypadkowo w gminie się urodził, a później tam nigdy nie mieszkał. Miał mowca stosy petycyj, domagających się, aby kraj wziął na siebie część kosztów leczenia. Petycje te uwzględniono.

Ustawa kwaterunkowa obciąża także miasta nadzwyczajnie. Koszta te opłacać powinien również kraj, nietylko gmina.

Co się tyczy ustawy drogowej, to staraliśmy się przynajmniej popierać wnioski zbliżone.

Regulacja rzek zalega nietyle z powodu braku funduszów, ile z powodu powolnej pracy i ciągłej scysji pomiędzy władzami rządowemi i autonomicznemi, co do wartości planów. Co się specjalnie tyczy regulacji Dniestru, to nie zalega ona, jest zawsze na oku i ma bardzo dobrego referenta.

Ustawa państwowa o konkurencji kościelnej dopiero na następnej kadencji przedłożoną zostanie sejmowi.

To są ważniejsze sprawy, któremi się mowca zajmował.

„Mandat, któryście mi powierzyli przed 6 laty — kończył mowca — oddaję wam czystym. W całej mojej działalności nawet nieprzyjaciele nie wytknęli mi żadnej usterki. Wracam do was tak, jak wszedłem do sejmu, bez jakiegokolwiek odznaczenia i bez żadnych zysków osobistych. Jeśli dla szpitali co zyskałem — to w zamian za to dla siebie tylko nieprzyjaciół. Praca moja była uciążliwą i mozolną. Miałem zawsze na oku interes kraju i miast. Drobne partykularne interesa miejskie nie wchodzą w sejmie w rachubę. Jeśli kiedykolwiek jakaś instytucja samborska udawała się do mnie w jakiej sprawie, zawsze zrobiłem, co było w mojej mocy. Osądźcie, czy postępowanie moje w sejmie było szkodliwe czy też dobre i uczciwe.“ (*Oklaski*).

Budowniczy p. Kostrzewski wniósł, aby dr. Czyżewiczowi udzielić wotum zaufania i podziękować mu za jego działalność w sejmie.

Adwokat russki dr. Humiecki zapytuje, czy dr. Cz. zgłasza swoją kandydaturę na przyszłość. Dr. Cz. potwierdził to.

Szewc Saretkiewicz dziękował posłowi za jego działalność dotychczasową i oświadczył, iż teraz posłem zostanie tylko Samborzanin — a zresztą nikomu nie wolno sięgać po ten zaszczyt. (*Wesołość*).

Dr. Humiecki interpelował w sprawie reformy wyborczej i w sprawie pomnożenia liczby posłów z miast.

Dr. Czyżewicz odpowiedział, że w sprawie powiększenia liczby posłów z miast, zrywano komplet. Ordynacja wyborcza nie przyszła na porządek dzienny. „Co do mnie, to zgadzam się z największem rozszerzeniem prawa wyborczego. Odpowiadać za postępowanie lewicy nie mogę. Postanowiono w lewicy ze względów taktycznych sprawy tej nie wytaczać w tym roku przed izbą. Nie mogłem na własną rękę działać wbrew uchwale klubowej“.

Następnie nauczyciel, p. Rożałowski, zapytywał, czy zrównanie prestacji szkolnej, dworu z gminą uważa poseł za dostateczne i słuszne? Czy zatrzymanie prestacyj gminnych (9%) z obecnym dodatkiem (6%) nie byłoby właściwsze? Sprawa dotacyj szkolnych nie jest wystarczającą, świadczą o tem tysiące petycyj. Czy poseł uważa uposażenie nauczycieli za dostateczne i jakie w tej sprawie zajął stanowisko?

Dr. Czyżewicz nie zgadza się z tem, aby nie było słusznem obniżenie prestacyj obszaru gminnego o 3 procent. Zrównanie prestacyj było słusznem. Dwór i gmina niech płacą, albo po 9 prc. albo też po 6 prc. Sprawa ta piekąca weszła do sejmu z tem zastrzeżeniem, że obszar dworski chce ponieść ofiarę, aby ulżyć gminom. Myśmy tej ofiary nie widzieli. Ustawa ta przeszła jednomyślnie.

Co się tyczy poprawienia doli nauczycielskiej, to znajdzie interpelant odpowiedź we wniosku Rutowskiego i w postępowaniu lewicy. Niestety przegraliśmy sprawę radykalnie. Wniosek dr. R. dążył do tego, aby nie odpisywać 1 ct. od dodatków, ale uzyskane w ten sposób 100.000 zł. użyć na polepszenie doli nauczycielskiej. Była to uchwała klubowa.

W kwestji prestacyj drogowych uważa poseł, iż należy dążyć, aby ciężar ten spadł na kraj i pokryty był z dodatków do podatków.

W sprawie prestacyj szkolnych oświadcza poseł, że to nowa ofiara dla miast. Gdyby weszły odnośne petycje i wykazane były nowe ciężary — to niewątpliwie poprą posłowie z miast słuszne żądania. Głosować przeciw przymusowi szkolnemu i oświacie ludowej nikt nie miał odwagi. Co do ofiar na szkoły ze strony gmin — to zna je dobrze, gdyż gmina m. Lwowa przyświeca przykładem. Miastom nic innego nie zostaje, jak żądać subwencji z funduszów krajowych — nie zaś zniesienia szkół. Co do zrównania prestacyj szkolnych, była to uroczysta chwila w sejmie — konserwatyści wystąpili z tem, że obszary dworskie ponieść chcą dobrowolną ofiarę — czyż posłowie z gmin mogli przeciw temu wystąpić — trudno przecież, ażeby z opozycją przeciw temu wystąpiła lewica.

W końcu zgromadzeni uchwalili p. Czyżewiczowi jednomyślnie wotum zaufania i podziękowanie.

*

Kałusz. Z Niebyłowa piszą do nas pod d. 9. września br.: Odbywają się teraz w powiecie kałuskim prawybory, a tu w Niebyłowie na sposoby wzięli się tak zwani moskalofile. Ksiądz Łopatyński, tutejszy paroch, z ambony głosił, że prawybory odbędą się dziewiątego w poniedziałek, a tymczasem odbyły się one w piątek 6. Nawet wójt o wyborach głosił w piątek rano, wtenczas, gdy prawie wszyscy wyborcy byli już na łąkach wskutek sianokosów. Ksiądz wiedząc o tem, pomimo, iż sam głosił, że wybory odbędą się w poniedziałek, swoich trzymał i do wyborów się jawił, dlatego też wybrani — jak to sobie teraz głoszą — *pip i pałamar, diak i hrabar*, tj. ksiądz i kościelny, diak i grabarz, ale zdaje się, że wybory te zostaną unieważnione, bo świadkowie zgłaszają się, że ksiądz z ambony zapowiadał wybory na dziewiątego. Także jeden z wybranych, dzwonnik czy grabarz, nie jest pełnoletni, a nawet jeszcze w przeddzień pasł bydło.

(43)

NA STEPACH.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE Z XVIII. WIEKU

napisał

FR. RAWITA.

(Ciąg dalszy.)

Hryć i Marusia rzucili okiem w kierunku spojrzeń ciotki Jaryny; właśnie ku stojącym na drodze żona Hrycia podążała od swojej sadyby. Szła szybko tak, że słychać było zdaleka szelest jej kroków, jak nogi miarowo uderzały w grubą podtoczkę koszuli. Zbliżyła się, nie kiwnęła głową, gorączkowem spojrzeniem obrzuciła rozmawiających, na Marusi zatrzymała się dłużej i oddychała przyspieszonym oddechem tajonego gniewu.

— A o czemże to rozmawianie?

— O biedzie naszej — odrzekła spokojnie Jaryna.

— Oto, nie znaleźliście lepszego miejsca do rozmowy? Tak wam spieszno biedę wygadać, że aż ludzi na drodze zatrzymujecie...

Ciotka Jaryna pohamowała się i zmilczała. Hryć rzucił na żonę gniewne spojrzenie.

— Sam zatrzymałem się i ciotkę Jarynę zatrzymałem... — rzekł — myślałem, że się czegoś dowiem o Hordiju...

Handzia kipiała wewnątrz coraz bardziej; dławiły ją zazdrość, gniew, złość, że mąż ucieka z chaty i rozmawia z tą, którą kochał niegdyś.

— Nieprawda! — krzyknęła — wstydź się... uciekasz od żony i biegniesz tam, gdzie dziewczęta brewkami mrugają!

Jaryna przyjęła tę uwagę półśmiechem, półgniewem.

— Oce! — rzekła — napaść na gładkiej drodze — i uśmiechnięta patrzyła na rozczerwienioną Handzię.

Hrycia uwaga żony, zdawało się, do głębi poruszyła.

— Ty! nawiżena! — mówił z pewną pogardą w głosie, — opamiętaj się... ludzie patrzą się i słuchają...

Ale Handzia już złości swojej powstrzymać nie mogła

— Niechaj patrzą! Niechaj słuchają! — wołała — tobie wstyd a nie mnie...

Jaryna szarpnęła za rękę Marusię.

— Chodźmy, dziecko...

Zdawało się, że spokojność Jaryny jeszcze do większego gniewu pobudzała Handzię. Zacisnęła pięście, wysunęła je w kierunku za odchodzącemi kobietami i wyraźnie mowę swoją skierowała ku Marusi.

— Na ciebie niechaj się patrzą .. na ciebie... Dawniej wabiłaś parobków, a teraz chłopów wabisz... Mrugaj, mrugaj ile zechcesz... zapóźno — nie odbierzesz go, nie odbierzesz!

Do uszu Marusi dolatywały ostro akcentowane słowa: nie odbierzesz go... nie odbierzesz... Coś ją głęboko, w samo serce ukłuło na jeden dźwięk słyszanych wyrazów, poczerwieniała, potem zbladła, ale nie obejrzała się po za siebie, ażeby zniewagę odeprzeć.

Hryć, widząc rozczerwienioną, pałającą gniewem żonę, plunął na ziemię, zmierzył ją pogardliwie i rzekł:

— Przepadnij ty żmijo z twoim językiem!

Poszedł do miasteczka, a na drodze została sama Handzia, obelgami i przekleństwami miotając na cały świat i złorzecząc Marusi i mężowi. Rozgniewana do szaleństwa, gniewu swego już pohamować nie mogła.

Późnym wieczorem powrócił Hryć do domu, ale był zasępiony i milczący. Wszedłszy do chaty, ani spojrzał na Handzię, ale zwrócił się wprost do wieszałki nad łóżkiem i świtkę ściągnął. Handzia krzątała się koło pieca.

— A toż gdzie wybierasz się? — spytała łagodnym głosem

— Na paszę z końmi... w step...

— W step? A wieczerza? Poczekaj trochę... już się kulisz ugotował... zaraz „nasypię“ do miski.

Hryć z podełba na żonę spojrzał.

— Nakarmiłaś już... — rzekł.

Handzia widocznie opamiętała się trochę po scenie, jaką wyprawiła mężowi i Marusi. Widząc zasmuconego męża, żal go się jej zrobiło i rada by była złe naprawić, ale Hryć przebłagać się nie dał. Przez plecy przerzucił świtkę, zgiąwszy się pod ławę, wziął pęta końskie i ku drzwiom się zbliżył. Handzia od przypiecka ku drzwiom się pomknęła i na progu stanęła.

— Poczekaj... wieczerza gotowa... Nigdy mi dobrego słowa nie powiesz... uciekasz jak od zapowietrzonej ..

Hryć w twarz jej spojrzał z wyrazem pewnego wyrzutu.

— A ty? Trawą mi drogę ścielesz? Wpadłem w twoje objęcia, jak mucha w pajęczynę...

Prawą ręką odsunął na bok Handzię.

— Odczep się... — rzekł z gniewem; pchnął drzwi całym ciężarem swego ciała i wyszedł. Handzia powiodła za nim mimowolnie oczyma, ale została w chacie; zdawało się, że ją jakaś siła do odźwierka przykuła — ruszyć się nie mogła. Ogniem piekły ją powieki, serce ściskało się jakimś nieznanym dotychczas bolem, pierś silnie falować poczęła — a Handzia stała zawsze jak niema w odrzwiach oparta.

W izbie nie było światła, tylko suche gałęzie, paląc się w głębi pieca, trzeszczały, rozsypywały iskry i jaśniej, to ciemniej oświetlały wnętrze pustej chaty. Handzia bezwiednie spoglądała w pół oświetloną głębię chaty i sama do siebie wyszeptała ze smutkiem:

— Ot tobie i szczęście...

Myśl o uciekającej marze szczęścia widocznie przygniatała ją bardzo, bo po chwili, pośród ciszy izdebki, przerywanej trzeszczeniem iskier i szypieniem gotującej się wody, słychać było z początku ledwie dosłyszalne, potem coraz wyrazistsze łkanie Handzi...

Czego płakała? Czy były to łzy zazdrości, czy niezaspokojonych marzeń o szczęściu?

Hryć popędził konie na futor, nałożył pęta i za sadem futoru w step puścił; pewnym był, że spętane nie pójdą daleko, a brzęk żelaznych pęt da mu zawsze wskazówkę, w której są stronie. Puściwszy konie, rozłożył świtkę na trawie, wyciągnął z kieszeni glinianą lulkę, wyjął liść machorki, na dłoni go rozkruszył, do lulki nasypał, mizinym palcem przybił, wykrzesał do hubki ognia. lulkę zapalił i na rozścielonej świtce położył się. Skrzyżował ręce pod głową, wyciągnął się jak długi i szeroko otwartemi oczyma w wyiskrzono niebo wpatrywał się.

Oczy jego były wprawdzie ku niebu zwrócone, ale myśl grzebała się w głębi własnej duszy. Noc była spokojna, cicha, świeża, pełna zapachu traw i powietrza, które żywemi falami napływało do piersi. Nieskończoną powietrzną smugą każdy głos płynął jasno, wyraziście, dźwięcznie i łącząc się z innemi spływał w jakąś wspólną harmonję nocy. Od wsi słychać było szczekanie psów, zlewające się z ostremi tonami sopiłki pastuchów, pilnujących koni i bydła na stepie, a zdala wtórował im gruby głos sowy, lub przeciągły jęk puchacza.

Hryćko leżał nieruchomie i wsłuchiwał się w ten prosty, a jednak tak harmonijny nocny koncert natury, ale myślą wyprzedzał wszystkie głosy i leciał do wiśniowego sadku Hordija. Ciągnęła go tam nieprzeparta siła, która się nazywa wspomnieniem. Im więcej własna chata stawała mu się wstrętną, tem częściej myśl uciekała do wiśniowego sadku, do wspomnień, do ukochanej dziewczyny, do której sam sobie nierozważnie drogę zamknął. Widział omyłkę, ale poznał ją wtenczas dopiero, kiedy poprawić już nie można było. Myśl ta tem więcej go gniotła i upokarzała, że pozostawiony sam sobie, w bezczynności trawić musiał dnie i noce, a nie widział wyjścia z tej pozycji, nie przewidywał końca smutku. Jedna odpychała go tak, że mu Zaporoże wydawało się za bliskiem, a druga przykuwała do miejsca coraz bardziej, tak, że myśli oderwać nie mógł od wspomnień i wiśniowego sadku Hordijowej sadyby.

Głos wewnętrzny szeptał mu, że nie spełnił jakiegoś obowiązku; czuł to dobrze, przeklinał swoją niemoc i brak odwagi, że sie oprzeć nie potrafił żonie; czuł się takim samotnym, takim znękanym, że jużsto razy przeklinał swoje życie. Śród takich szamotań podniósł się nagle z ziemi, wyprostował się i rzekł sam do siebie:

— Pójdę, może zobaczę.

Chłód nocy owionął go, orzeźwił — zdawało się, że mu przyniósł myśl inną.

— Po co? — Pytał siebie — noc przecie.

Miał zamiar pójść do tego wiśniowego sadku, gdzie często widywał się z Marusią, gdzie go teraz ciągnęła jakaś nieprzeparta siła głęboko chowanej miłości. Snać sile tej oprzeć się oprzeć nie potrafił, bo poszedł. W sadku nie było nikogo. Wiatr nocny zlekka tylko kołysał gęstą liściastą koroną wiśni, a migotanie gwiazd ślizgało się ledwie dostrzeżonym blaskiem na różowej powierzchni dojrzewających owoców.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Starosta zapewne sprawę rozpatrzy i wybory rozsądzi nowe. W innych wsiach górskich wybory wypadły więcej korzystnie, a to w duchu wyboru marszałka powiatowego na posła — ale cóż, teraz tylu kandydatów się zjawia, jak jeszcze nie było — to tylko jest pewnem, że Romańczuk pomimo silnej agitacji nie przejdzie. Kandydatami są były poseł Romańczuk, marszałek powiatowy Komornicki, notarjusz Baczyński, ten jednak chory bawi wskutek jakiejś operacji w Wiedniu, ks. Rożański z Mościsk, diak z Podmichajla Petrow. Być może, że jeszcze się kto zgłosi. Bądź co bądź wybór tutaj będzie trudny, a nader ciekawy, bo moskalofile rozwijają agitację na wielką skalę, ale zdaje się, że nie podołają. Pewnem jest prawie, że nie skończy się na pierwszem głosowaniu, i będzie wybór ściślejszy. Zobaczymy.

*

Borszczów. Na dzień 6 bm. zwołał komitet powiatowy wyborców tutejszego powiatu w celu zawiązania obszerniejszego komitetu, oraz postawienia kandydata na posła z grupy gmin wiejskich. W dyskusji postawioną została jednomyślnie kandydatura byłego posła Mieczysława hr. Borkowskiego.

*

Rzeszów. Wyłoniła się tutaj kandydatura z miasta profesora dra Rosenblatta.

*

Bochnia. Pełny komitet powiatowy bocheński w komplecie około stu członków, uchwalił postawić kandydaturę dra Fr. Hoszarda na posła do sejmu z kurji mniejszych posiadłości pow. bocheńskiego. Innej kandydatury do komitetu powiatowego nie zgłoszono.

Dr. A. L. Serafiński.

*

Przemyśl. Walne zgromadzenie w celu wysłuchania sprawozdania dotychczasowego posła z miasta Przemyśla dra Aleksandra Dworskiego, ewentualnie także w celu wysłuchania innych kandydatów do krzesła poselskiego z miasta Przemyśla, odbędzie się d. 15 września b. r.

*

Żywiec. Postawiono tutaj kandydaturę z mniejszych posiadłości włościanina Wojciecha Szweda.

*

Nowy Targ. Ordynat Czarkowski wypowiedział prawie całogodzinną mowę, w której jako motyw swej kandydatury przytoczył okoliczność, iż potrzeby powiatu nowotarskiego są mu dokładnie, jako byłemu tam staroście, znane, że w ogóle sprawami ludowemi chętnie od dawna się zajmuje i że do kandydowania skłonili go ludzie, którzy w powiecie znaczenie mają, a powiat kochają. Kandydat zapewnił, że nie dla honoru ubiega się o mandat poselski, ale chce istotnie dla dobra ludu tego pracować, praw jego strzedz i co mu się słusznie należy, dlań uzyskać. Przemówienia słuchali włościanie bardzo uważnie i przyjęli je z tą serdecznością i szczerością, z jaką było wygłoszone, poczem nastąpiły interpelacje. Adwokat Geisler zwracał uwagę na potrzebę nienastawania w domaganiu się o utworzenie w N. Targu gimnazjum i sądu obwodowego. Jeden z włościan interpelował p. Czarkowskiego w sprawie regulacji rzek, a w szczególności Dunajca, inny zaś zapytał go, czy gdy zostanie wybranym: „będzie należał do arystokratów czy chłopów". P. Czarkowski w odpowiedzi, poprawił go, mówiąc, iż ani do stronnictwa konserwatywnego, ani do demokratycznego należeć nie będzie i nie wstąpi do żadnego klubu, ale bezstronnie zawsze i w każdym wypadku patrzeć będzie wyłącznie na interes i potrzeby ludu. W kwestji regulacji rzek powiedział p. Czarkowski, iż trzeba działać ostrożnie, aby nakładane na kraj ciężary odpowiadały owocom i jako przykład przytoczył, że znacznym kosztem dokonano regulacji Białego Dunajca, świeża atoli powódź zniszczyła wszystko i cały wydatek poszedł na marne.

W końcu uchwalone jednomyślnie postawić i popierać kandydaturę p. Czarkowskiego. Jako głośny kontrkandydat występuje włościanin Ciszek, a nadto jako cisi kandydaci agitują za sobą wójt Kowalski i niejaki Glosser.

*

Gorlice. Zgłoszono tu kandydaturę p. Władysława Płockiego, byłego marszałka powiatu gorlickiego.

*

Kraków. Sejmowy komitet centralny dla zachodniej Galicji ogłasza:

Komitet centralny wyborczy, działając według instrukcji, uchwalonej przez Koło sejmowe, przystąpił na posiedzeniu swojem d. 9. września br. do zbadania sprawozdań, nadesłanych dotychczas przez komitety powiatowe.

W relacjach tych komitety powiatowe zdały sprawę o kandydaturach na posłów z okręgów wyborczych mniejszej własności, zgłoszonych i przyjętych przez te komitety, oraz przedłożyły wnioski o zatwierdzenie przez komitet centralny kandydatur przyjętych. Zgodnie z jednomyślnie prawie uchwalonemi wnioskami komitetów powiatowych, komitet centralny stwierdził następujące kandydatury na posłów sejmowych z okręgów wyborczych mniejszej własności: Z okręgu kolbuszowskiego kandydaturę p. Stanisława Jędrzejowicza, krakowskiego p. dr. Franciszka Paszkowskiego, krośnieńskiego p. Augusta Gorayskiego, łańcuckiego p. Bolesława Żardeckiego, limanowskiego p. Antoniego Wodzickiego, sądeckiego p. Stan. Potockiego, rzeszowskiego p. Adama Jędrzejowicza, tarnobrzeskiego p. Zdzisława hr. Tarnowskiego, tarnowskiego Eustachego ks. Sanguszki, wielickiego p. Karola Czecza.

Sejmik relacyjny.

Lwów 10. września.

Dziś odbył się dalszy ciąg zgromadzenia sprawozdawczego, na którem miały być stawiane interpelacje. Zamiast jednak interpelacyj, usłyszeli wyborcy formalne mowy, niektóre nawet bardzo długie. Przewodniczył prof. Zacharjewicz. Pierwszy zabrał głos dr. Goldimir Małachowski, który w mowie dłuższej wyjaśniał cel swych interpelacyj i zapatrywania na sprawy krajowe. Na poszczególne przez niego postawione interpelacje odpowiedział przedewszystkiem dr. Goldman. Zaznaczył on — odnośnie do interpelacji wniesionej — że jakkolwiek organizacja komitetu centralnego jest wadliwa, —

Głos: Komitet samozwańczy...

Dr. Goldman „O przepraszam! to nie". Organizacja komitetu jest błędna, ale „komitet nie jest samozwańczy i nie uzurpuje uprawnienie". W dalszym ciągu opowiadał historję regulaminu komitetu i zaznaczył, że dążeniem lewicy będzie, ażeby organizacja była oparta na szerszej podstawie. Z kolei p. Romanowicz w odpowiedzi na pytanie p. M. określił ugrupowanie stronnictw w sejmie. Co do życzenia dr. M., ażeby zawiązano klub miejski, odpowiada, że z tem się nie godzi. Dalej mówi:

„Szanowny kandydat... — przepraszam — szanowny interpelant (*śmiech i brawa. Dr. Małachowski zapewnia, że wcale nie kandyduje*)..

P. Romanowicz: A więc szanowny interpelant chce wprowadzić rodzaj nowej kasty. Jestem zasadniczo temu przeciwny, bo każdy poseł jest przedstawicielem i głównie posłem i reprezentantem całego kraju. (*Brawa*). Ale i praktycznie rzecz nie jest dobra, bo z miast jest 8 posłów barwy konserwatywnej (Dzieduszycki, Chrzanowski, Biliński, Krynicki, Mycielski, Sala — a z izb handlowych Rappaport i Rosenstock). Klub miejski byłby więc bardzo mały i pełen sprzeczności, podczas gdy lewica sama konsolidowaną jest i obecnie przeszło 24 członków.

Dalej omawiał — również poproszony — sprawę wydatków na cele oświaty, sprawę ulg legislacyjnych, kwestję etatu i [illegible] powiatowych. W tym samym kierunku byłby p. Romanowicz za zrównaniem etatu powiatowego z krajowym. (*Brawa*).

Sprawa nie jest łatwą, gdyż zaczepia o autonomję powiatów. Co do uwagi o przynależności, to sejm już wniósł odpowiednią rezolucję. W sprawie reformy szkół średnich [illegible] i zaniósł ją już w r. 1880. Sprzeciwia się [illegible] przez dr. M. myśli, ażeby historji powszechnej [illegible]. Po co niemiecko [illegible] Przeładowanie [illegible] formalnych i gramatyki jest wprost szkodliwe i niepraktyczne. Dalej omawiał [illegible] sprawę rad rodzinnych, sprawę szkół lasowych i biura lasowego [illegible]. Co do ubezpieczenia robotników [illegible] za tem wątpi jednak, czy instytucja ubezpieczenia robotników na wypadek starości i bezrobocia może być instytucją krajową, bo kto wie, czy przy małym przemyśle u nas podołają siły kraju. Zresztą lewica sejmowa w myśl zasad demokracji słusznym żądaniom robotników zawsze zadosyć uczyni — choć nigdy nie przyłączy się do agitacji.

Przemawiał potem p. Tuszyński, który jako „wyraz niezawisłych wyborców", odmawiał dotychczasowym posłom niezawisłości (?!). Przemawianiem swojem wywoływał co chwila niemiłe sceny, a gdy zaczął mówić o sprawie solnej, zażądał p. Romanowicz głosu w sprawie formalnej i oświadczył, iż z uwagi, że p. Tuszyński jest interesowaną stroną w sprawie solnej, gdyż jest spedytorem wydziału krajowego na Lwów, przeto nie odpowie na ewentualne jego interpelacje w tej sprawie."

Pan Tuszyński pomimo tego mówił dalej... Pan Romanowicz zmuszony był kilka razy przerwać mu dosyć energicznem „nie prawda".

Dr. Goldman dziękuje p. Tuszyńskiemu za zajmowanie się jego osobą i troskliwość o jego stanowisko materjalne. Niech będzie spokojnym. Jest 22 lat urzędnikiem — pracuje, ale opieki nie potrzebuje. (*Brawo.*)

Wśród powszechnej wesołości oświadcza dalej, „że nie może zadosyć uczynić jego życzeniu, aby złożył mandat i jeszcze kogoś na swoje miejsce polecał." (*Brawa*)

P. Dzieślewski postawił kilka interpelacyj w sprawach kolejowych, przyczem szeroko rozwijał swój program ekonomiczny dla kolei lokalnych. Następnie mówił o potrzebie podniesienia handlu.

P. Romanowicz zaznacza, że w sprawie języka polskiego na kolejach lewica stawiała często wnioski. W ostatnim czasie podniósł tę sprawę p. Michalski w pełnej izbie. Prawda jednak, że ta sprawa spotyka się z energiczną opozycją wojskowości. W gwarancyjnych jednak układach prawa języka polskiego są zastrzeżone. Co do handlu, to rzecz prosta, że pracuje się paralelnie nad podniesieniem handlu i przemysłu. Na razie subwencjonuje się szkołę handlową krakowską i daje się subwencje i stypendja. Kwestja akademji handlowej we Lwowie ugrzęzła w ministerstwie.

P. Dołżycki mówił o ostatnim okólniku ministra Kielmannsegga, krytykował nowe plany naukowe, wysokość czesnego, umundurowanie, a następnie odczytał w tym kierunku interpelacje. Stawał dalej w obronie — nie atakowanych przez nikogo — Rusinów i wypowiedział wielkie zdanie, że wydział krajowy nie jest wcale polski, tylko przecież „galicyjski".

Po krótkiej odpowiedzi p. Michalskiego w sprawie szkół fachowych, przemawiał p. Romanowicz, wyjaśniając poszczególne kwestje. Na galerji rozsiadła się klika, która przyszła tylko po to, ażeby robić hałasy i demonstracje, tak, że p. Romanowicz zmuszony był zagrozić, że w razie powtarzających się hałasów odpowiadać nie będzie. Nareszcie więc się uspokoiło.

Dr. Franko interpeluje w sprawie organizacji komitetu centralnego, krytykuje stanowisko lewicy z powodu należenia do komitetu centralnego jej delegata. Twierdzi, że lewica zaczyna zanikać (?), co jest błędem zasadniczej organizacji. Dalej interpeluje, jakie są przekonania lewicy — i kto są ci „wrogowie" interesów narodowych, o których mówiono. Mowca sądzi, że dziś nie jest jeszcze (?) ustalone, kto jest Rusin, a kto Moskal (?!!). Zresztą to sprawa domowa. Rusini uznają rację bytu Polaków — a Polacy nie powinni się do domowych spraw ruskich mięszać (!!!).

W przemówieniach posłów nie słyszał szerszego poglądu na rozwiązanie kwestji ruskiej. Mowca twierdzi, że Rusini w sejmie nigdy (?) nic takiego nie zrobili, coby Polaków drażnić mogło (?!!). Polacy natomiast tłumili żywotny ruch Rusinów z jakiemś zaślepieniem (?!!!). Mowca twierdzi: jakich Rusinów sobie wychowacie — takich będziecie mieć". (*Ba! Ba! Ba!*).

Interpeluje dalej w sprawie reformy wyborczej, twierdzi, że chłopi pragną powszechnego głosowania — i to pragnienie stwierdzą posłowie włościańscy w sejmie. Jest przeciw tz. cenzusowi inteligencji, bo on jest u nas krzywdzącym. Zdaniem mowcy „inteligencja" z „analfabetyzmem" nie stoi w związku (?!).

Dr. Goldman wskazał na fakt, że po za prawdziwymi Rusinami stoją liczne grona przyznające się wprost do moskalofilstwa. Dowodem tego są wydawnictwa Kaczkowskiego. Mowca wyraża przekonanie, że wobec tego Polacy rozumieją potrzebę komitetu centralnego. Lewica wysłała swych delegatów do komitetu centralnego na podstawie programu uchwalonego w 1889 roku.

Na tem zakończono posiedzenie.

Ze świata.

(Wrzaski niemieckie o gimnazjum polskie w Cieszynie — Ruch reformatorski wśród żydów. — Uniewinnieni fałszerze).

Gimnazjum polskie w Cieszynie ciągle jeszcze burzy krew ultrasom niemieckim we Wiedniu, na Szląsku i sąsiedniej z nim Morawji, których organa czynią z tej kwestji formalny *casus belli*. Świeżo znów korespondent wiedeński *Mähr. N. Nachr.* rozpisał się o założeniu tego gimnazjum w tonie niesłychanie namiętnym i pesymistycznym. „Wojna została tedy wypowiedziana — woła z patosem pomiędzy innemi — a rozkiełzane spory narodowościowe nie ułożą się ani po 100 latach!.. Koło polskie, które nie przeszkodziło (!) utworzeniu tej szkoły polskiej w Cieszynie — jakkolwiek mogło to uczynić — okazało w ten sposób, że w kwestjach narodowych nie należy wcale do stronnictw umiarkowanych i nie zdoła na wodzy utrzymać swoich radykałów narodowych. Ten pochód zdobywczy Polaków na Szląsk przyniesie im w swoim czasie złe owoce, uczyni bowiem prawie niemożebną w przyszłości ugodę pomiędzy Kołem polskiem a niemieckiemi stronnictwami w Austrji. Polskie gimnazjum cieszyńskie jest zatruciem (!) pokoju ludów austrjackich itd..." Lecz wprost już komiczne jest zakończenie tych tyrad równie szowinistycznych, jak niedorzecznych. Oto korespondent wzywa Niemców, aby dla rewanżu (*sic!*) ufundowali w Krakowie lub we Lwowie prywatne gimnazjum niemieckie." Rozumną odprawę daje na to *Politik* praska: „Dla kogoż to ma być owo gimnazjum niemieckie założone? — zapytuje organ staroczeski. — Czyż istniejące już dwa państwowe gimnazja niemieckie — jedno we Lwowie, drugie w Brodach — nie wystarczają dla owych 227 600 Niemców, stanowiących krągłe 4 procent ogółu ludności Galicji? Natomiast na Szląsku liczba 178.000 Polaków stanowi niemal $^1/_3$ ludności, 589.000 głów wynoszącej i oto jedno prywatne gimnazjum przedstawiają Niemcy jako niesłychaną prowokację i ucisk niemieckości! Już z tego zestawienia poznać łatwo ową bezdenną nietolerancję niemiecką i brutalną manję hegomonji, które przybiera obecnie najwstrętniejsze formy — jak to n. p. widać z następującej zwrotki wiersza, kolportowanego przez Niemców *ex re* tego gimnazjum polskiego:

„Geh, Bauer, hin, besuch' das Land,
In dem die Polen wohnen!
Ein elend', halb verhungert' Volk,
Millionen stolzer Drohnen!
So auch in Schlesien wird es sein,
Leihst du dein Ohr den Polen.
„*Kochajmy się* — wir lieben Euch"
Weil hier noch was zu holen."

W ten to sposób objawia się wykształcenie niemiecko-narodowe i „kulturna wyższość" Niemców.

*

Wśród żydów w Ameryce Północnej powstał nowy ruch reformatorski. W Rochester odbył się niedawno zjazd rabinów reformatorów, na którym powzięto dwie ważne rezolucje, daleko dalej idące, niż wszystkie dawniejsze postanowienia żydowskich reformatorskich synodów w Niemczech, które mimo to wśród konserwatywnej większości żydów wywarły wstrząsające wrażenie. Rezolucje amerykańskie opiewają:

„Całe piśmiennictwo żydowskie, odnoszące się do czasów pobiblijnych, nie zawiera w sobie nic, coby miało dla żydów jakiekolwiek religijne znaczenie, ani dla ich obrzędów, ani dla ich etyki; piśmiennictwo to stanowi tylko zbiór pamiątek literackich.

Z obrzędów, ustanowionych nawet przez Mojżesza, należy odrzucić wszystkie, które nie są czysto żydowskie".

Drugą z tych rezolucyj należy rozumieć w ten sposób, że wszystkie obrzędy, przyjęte nie tylko od żydów ale i od wyznawców innych religij, odrzucają żydzi amerykańscy we wszystkich tych wypadkach, gdy nie będzie mogło być dostatecznie dowiedzionem, że dany obrządek — jest czysto żydowskim z pochodzenia i że jest przyjęty przez inne narody od żydów, a nie na odwrót. Kto wie, jak wielkie znaczenie w religijnem i codziennem życiu żyda-ortodoksa stanowią obowiązkowo wykonywane przez niego, liczne i nadzwyczaj krępujące obrządki, ten łatwo zrozumie, jak daleko idą zamorscy reformatorowie, odrzucający jednocześnie nietylko oba talmudy, ale i starszą od niego misznę i wszystkie bezgraniczne do nich komentarze i wyjątki i całą mistyczną kabalistykę, słowem cały cykl religijnego piśmiennictwa, które żydzi uważali przez wiele wieków i obecnie uważają za swój zakon święty, który im przysłonił i zamienił biblję. Reforma taka byłaby rzeczywiście radykalną, gdyby ją zdołano przeprowadzić, kto jednak zna konserwatyzm żydowski, ten silnie wątpić o tem musi. Kiedy w minionem stuleciu za inicjatywą Mendelssohna wzięto się do bardzo skromnych reform, podniosła się burza niezadowolenia. Na reformatorów estetyków posypały się obwinienia, że chcą się podkopać pod judaizm i zniweczyć go. Jakie zarzuty posypią dzisiejszym reformatorom-radykałom? Dotąd jeszcze prasa żydowska pod tym względem głębokie zachowuje milczenie.

*

W Tuluzie ukończono niedawno olbrzymi proces, charakteryzujący jak lepiej nie potrzeba *fin de siècle*. Nie romantyczna to historja krwią lub trucizną, nawet nie kolosalne złodziejstwo, to nie to, co dawniej nazywano *cause célèbre*. Oskarżoną była administracja Tuluzy, o to, chciała wstrząsnąć posadami powszechnego głosowania i zamiast woli narodu objawiła swoją. Ubiegłej zimy, gdy wypadek ten stał się wiadomym, poruszyła się cała Francja, posypał gromy na administrację Tuluzy. Chodziło tu wybór posłów: wyborcy mogli pisać na kartkach nazwiska, jakie im się podobały; wybrani zaś byli tylko ci, którzy się podobali administracji. Wielką rolę odgrywał tutaj maleńki nożyk do wyskrobywania (*grottoir*), nazwiska wyskrobywano i na ich miejsce wpisywano inne. Tyle wszystkiego.

„Podskrabywacze" tuluzcy stanęli przed sądem przysięgłych, świadków powołano około pół setki, a zeznania ich aż nadto jaskrawe rzuciły światło na winę oskarżonych. Pokazało się, kartki wyborcze fałszowano od szeregu lat. Interesującą nadzwyczaj była mowa prokuratora, który tego rodzaju przestępstwu starał się nadać szczególnie znamienne znaczenie. Zaczął od tego, że sprawa obecna jest niczem więcej jak jednym epizodem z całego szeregu zbrodni, które spełniono w ciągu ostatnich lat. „Niech was przeniknie panowie — przekonywał prokurator przysięgłych — świadomość wielkiego obowiązku, jaki na was spoczywa. W sumieniu swojem jużeście ocenili całe znaczenie tego wstrętnego występku przeciwko woli narodu. Zamiast tej woli postawiono wolę p. Adosy — głównego oskarżonego — która zastąpiła *sufrage universel*. Ale do czegóż to wszystko doprowadzić może? Dokąd idziemy? Tron opustoszał, ołtarz się chwieje, a jeżeli teraz jeszcze zniweczycie prawo wolnego wyboru, cóż pozostanie prócz nicości i pustki? I wtedy w imię jakich zasad będziecie przeszkadzali działalności Ravacholów, Caserów, Henrich i im podobnych? W imię prawa? (...) nie! Ci którychbyście chcieli ukarać, będą mieli prawo zwrócić się do was z zapytaniem, coście sami z tem prawem zrobili? Anarchja wam powie: „wy skrobiecie, a my rzucamy bomby!" („*A vous le grottoir — à nous la bombe!*") Czas już nareszcie położyć kres takim nadużyciom, czas dla dobra i honoru państwa. Wina podsądnych nie ulega najmniejszej wątpliwości. Wykonali zbrodnię przeciwko narodowi — tem wstrętniejszą, że tym sposobem w Tuluzie w ciągu łych szeregu lat nie dokonano ani jednego prawidłowego wyboru. Osądźcie ich, niewątpliwie osądzicie, gdyż werdykt uniewinniający byłby rzeczywistym skandalem!"

I rzeczywiście stał się skandal... wszystkich uniewinniono.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 12. września.

Teatr hr. Skarbka: „Doktor z musu." Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Stypendja dla gimn. w Cieszynie. Dla uczniów gimnazjum polskiego w Cieszynie zobowiązała się uiszczać p. Sabina Czechowiczowa w Krakowie przez 10 miesięcy po 10 zł. miesięcznie.

Grono Sokołów z Ropczyc utworzyło stypendjum dla jednego ucznia gimnazjum cieszyńskiego w rocznej kwocie 100 zł. Pierwsza rata została wysłaną pod adresem „Macierzy" w Cieszynie.

Wiadomości osobiste. Hr. Elżbieta Romanowa Potocka z Radziwiłłów, ciężko zapadła na zdrowiu. Przed kilkoma miesiącami lekarze polecili hrabinie kurację karlsbadzką, która jednak spodziewanego skutku nie wywarła. Z Karlsbadu hr. Potocka udała się do morskich kąpieli w Heringsdorf, gdzie jednak stan jej zdrowia uległ znacznemu pogorszeniu. Obecnie hrabina przebywa w dobrach swoich w Galicji.

Kalendarz. Czwartek (12.): Gwidona wyzn. Wschód słońca o godzinie 5. minut 40, zachód o godzinie 6. minut 12.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Mianowania. Kierownik ministerstwa wyznań i oświaty powołał koncepistę namiestnictwa Adama Leszczyńskiego do służby w ministerstwie wyznań i oświaty.

Okradzenie koszar. U wylotu ulicy Łyczakowskiej do placu Cłowego jest strażnica ogniowa, z którą bezpośrednio sąsiaduje odwach, zwany powszechnie „Feierpiketą", a mający wejście od tyłu na dziedziniec strażnicy ogniowej. W piątrowym tym budynku umieszczoną jest na I. piętrze pewna część

---

(1)

Sąsiedzi.

Opowiadanie

Gwidona Sar-Giuliani.

Gdy przetranslokowano mój pułk do Medjolanu, udało mi się znaleść ładne mieszkanko w nowej części miasta. Wiele powietrza, słońca i ogrodów do około; czegoś lepszego trudno było pragnąć. Szczególnie podobało się i wprowadzało w zachwyt moją Mimi sąsiedztwo niewielkiego domku, obrosłego dzikiem winem i otoczonego cienistym ogrodem. Domek ten był jej ideałem.

— Gdy zostaniesz pułkownikiem — mówiła — i pójdziesz na pensję powrócimy do Florencji i wybudujemy sobie taki domek dla nas samych.

Uśmiechałem się, wskazując jej moje porucznikowskie epolety.

— Długo jeszcze musimy na to czekać — będziesz wtedy zżółkłą staruszką, z twarzą pomarszczoną... Ale mimo to będę cię kochał gorąco i zawsze wydawać mi się będziesz piękną, uwijemy sobie zaciszne gniazdko i będziemy żyli, jak młoda para zakochanych.

Róże w sąsiednim ogródku okwitały, roznosząc razem z wiatrem swe woniejące listki ścieżynki zarastały trawą, a domek był wciąż pustym.

Pewnego razu, gdy powróciłem do domu na obiad, Mimi wybiegła do mnie naprzeciw wielce wzruszona.

— Wjeżdżają! Wjeżdżają! — wołała z radością.

— Gdzie?

— Do domku! Nowozaślubieni, młodzi i przystojni, jak my oboje! Widziałam ich dzisiaj; byli jeszcze z nimi ich rodzice,—kazali wszystko pootwierać, wyglądali z każdego okna!... On, jasny blondyn, niemal ryżawy, jak Anglik, ona — odrobinka — z wielkiemi czarnemi oczyma. I wiesz, raz odeszli w głąb pokoju i serdecznie się pocałowali.

— O Mimi! Ależ to okropność! Gdzież się podziała skromność?

— A cóż tu może być za nieskromność, skoro wszystkie okna są otwarte?! Ja, przeciwnie, spodziewam się zobaczyć jeszcze wiele więcej: będzie to dla mnie wielką rozrywką w tych chwilach, w których jestem samą i spoglądając na nich, sama będę się stawać młodszą.

Mimo zrobiła tak poważną minkę, że nie mogłem wytrzymać, żeby nie unieść ją w powietrze, nie owinąć w płaszcz i nie zanieść na rękach do domu, jak maleńkie dziecko.

* * *

Od tego dnia zaroił się domek tłumem robotników: z początku brukarze i sztukatorzy, malarze i tapicerzy; następnie pojawiły się wozy z wspaniałemi meblami, obrazy, posągi, bronzy; nakoniec, ogrodnicy przynieśli rzadkie rośliny, przystrzygli trawę, urządzili klomby... Ostatni, w połowie października, po podróży poślubnej, przybyli młodzi do urządzonego dla nich rajskiego zakątka. Wiedzieliśmy już, jak się nazywają. Wiedzieliśmy, że małżeństwo ich było zawartem z czystej miłości i, zanim się połączyli, musieli stoczyć zaciętą walkę z uprzedzeniami rodziców. Ojciec Hugona R..., nadzwyczajnie bogaty, nie mógł się pogodzić z brakiem posagu u przyszłej synowej: jej zaś rodzina — odrośl jakiegoś starego znacznego rodu — nie chciała oddać zwykłemu śmiertelnikowi ręki ostatniej przedstawicielki ich nazwiska. Ale i z tej i z drugiej strony, na równi z uprzedzeniami, było wiele serdecznej dobroci, która przełamała wszystkie przeszkody i, jak w bajce, wszystko skończyło się dobrze.

Muślinowe i jedwabne firanki przeszkadzały Mimi i nie mogła zaglądać wewnątrz domu: widywała jednak sąsiadów rankami, gdy wyjeżdżali wierzchem, ożywieni, weseli, piękni, promieniejący szczęściem. Po kilku miesiącach on zaczął się ukazywać sam; widocznie jakieś nowe uczucie, oczekiwanie czegoś wielkiego przykuwało Gemmę do domu. Punkt z uderzeniem godziny dziesiątej, gdy na drodze słychać było tętent kopyt jego konia, otwierały się na dole szklanne drzwi i Gemma, owinięta w paltocik, zjawiała się na progu. Hugon zeskoczywszy lekko z siodła, rzucał cugle stajennemu i z kapeluszem w rękach w jednej chwili znikał razem z Gemmą w drzwiach salonku.

* * *

Przyszedł marzec, a z nim jaskrawo słońce, ciepłe dni z cudną wonią nadchodzącej wiosny... Pewnego dnia Mimi, z wyrazem przestrachu na swej ruchliwej twarzyczce, uwiadomiła mnie o swoich spostrzeżeniach. Gemma prawie dwie godziny przepędziła w oczekiwaniu na balkonie to z książką, to z wyszywaniem w rękach nie czytając jednak i nie pracując. Nareszcie mąż powrócił i ona widziała, jak on, leżąc na kanapce, czytał gazetę, a ona, siedząc na poduszce u jego nóg, trzymała swych w rękach jego rękę, głaskając ją, przytulając się do niej to policzkiem, to ustami i pilnie oczekując od niego miłego słówka, spojrzenia, pocałunku. I tak było z dnia na dzień.

— Tak się nie godzi, tak się nie godzi — zapewniała Mimi, wstrząsając doświadczoną główką — Gemma zanadto jest dobrą, zanadto łatwowierną i nic a nic nie zna ludzkiego serca, serca mężczyzny w szczególności... gdyż koniec końcem jesteście wszyscy mniej od nas warci! Ona go zanadto widocznie ubóstwia! Ona go błaga! Trzeba zmusić mężczyznę, aby nas pragnął. Przecież mężczyzna jest silniejszym? Dlatego też sprawiedliwą jest rzeczą, aby był i niewolnikiem!

Usłyszawszy taki paradoks, z taką powagą wygłoszony przez Mimi, wyprostowałem się i zapytałem:

— Powiedzże mi, czy ja bardzo jestem podobny do twego niewolnika?

— Ty?! Nietylko, że jesteś moim niewolnikiem, ale nawet moim wiernym pieskiem.

Rzekłszy te słowa, wspięła się na koniuszki palców, położyła mi ręce na ramionach i pomaleńku zmusiła mnie do tego, że opuściłem się przed nią na kolana.

* * *

Przechodząc się dosyć późno wieczorem po galerji Wiktora Emanuela spostrzegłem z daleka Hugona R... w towarzystwie pewnej francuskiej śpiewaczki, wypudrowanej i wyróżowanej, cieszącej się ogromnem powodzeniem w pewnych kołach, dzięki swej ekscentryczności i demonicznej sile oczu. Zataiłem przed Mimi to spotkanie, w nadziei, że omyliło mnie nadzwyczajne podobieństwo, lecz następnego dnia wszystkie moje wątpliwości rozwiały się, jak sen. Jadłem śniadanie w restauracji z kolegą, który opuszczał nasz pułk, a Francuzka zapijała koniak wśród całej grupy młodzieży. Między nimi był i Hugon R...! Pod wrażeniem chwili chciałam się rzucić do niego, roztrząsnąć mu sumienie, przekonywać go prawem człowieka, oburzonego takiem wstrętnem postępowaniem; w sam czas jednak opamiętałem się. W samej rzeczy, czyżby on usłuchał głosu obcego mu człowieka, skoro nie słuchał głosu własnego sumienia? Sprawa skończyłaby się orężem w ręku: nie pojedynku naturalnie się bałem, lecz ryzykowałem życie, a czyż miałem prawo stawiać na kartę spokój i szczęście mojej żony i nawet Gemmy, nie będąc w stanie przewidzieć rezultatu?

* * *

(*Dokończenie nastąpi*).

80. pułku piechoty, na dole zaś stoi bez przerwy warta wojskowa. Drzwi tylnych, prowadzących na dziedziniec nie zamykano starannie, co dwaj lwowscy złodzieje Stanisław Świtlak i Kazimierz Kurek wypatrzywszy, w biały dzień dobrali się do kasarni, gospodarując tam, jak w domu. Od frontu pilnowała budynku wojskowa warta, od tyłu zaś wchodzili i wychodzili spokojnie złodzieje, wynosząc, co się dało. Śledztwo policyjne wykryło, że bezczelni złodzieje byli w kasarni ośm razy w dzień, a dwa razy w nocy. Dobrali się w szczególności do znajdującej się na I. pierwszem piętrze jadłodajni oficerskiej, zabrali stamtąd około trzydzieści słojów konfitur i soków, nakrycie stołowe z chińskiego srebra, rozbili kosztowną szafę pamiątkową, w której był jeneralski mundur ostatniego właściciela pułku księcia Schlezwig-Holstein, dobrali się do sąsiedniej ubikacji, w której złożone były na czas ćwiczeń kufry podoficerskie i rozbiwszy je, zabrali z nich wszystkie rzeczy. Tyle zdołano dowiedzieć się od złodziei, których wykrył ajent policyjny Spang. Skradzione rzeczy zdołano w części już z drugich rąk odebrać. Złote szlify i ozdoby zdarte z munduru jeneralskiego, odkopano na Wysokim Zamku — co zaś jeszcze zginęło z koszar, okaże się dopiero dziś po powrocie 80. pułku piechoty z ćwiczeń.

Szkoła dozorczyń chorych. W wykonaniu uchwały sejmu z dnia 23. stycznia 1895 roku i w porozumieniu z wydziałem stowarzyszenia „Czerwonego Krzyża" mężczyzn i dam, otwartą została przez wydział krajowy w gmachu krajowego szpitala powszechnego we Lwowie w dniu 2. września r. b. szkoła dozorczyń chorych. Akt otwarcia odbył się w obecności szefa departamentu V., radcy inspektora szpitali dr. Sawickiego, protomedyka dr. Merunowicza, dyrektora szpitala dr. Głowackiego, prymarjusza dr. Ziembickiego, prelegentów dr. Arnolda i dr. Frankowskiego i rządcy szpitala p. Jasińskiego, tudzież wszystkich siedmiu uczennic, którym przyznane zostały stypendja po 15 zł. miesięcznie w myśl programu nauki na ten cel przeznaczonej.

Piękna uroczystość wręczenia bereł cechowych krakowskiemu stowarzyszeniu introligatorów odbyła się w poniedziałek. Po nabożeństwie, odprawionem przez księdza rektora Chromeckiego w kościele Pijarów, zebrał się cech introligatorów w sali rady miejskiej, majstrowie i czeladź. Na dopełnienie uroczystego aktu przybyli: prezydent Friedlein z przedstawicielami magistratu i archiwum miejskiego, dyrektor Rotter, poseł Sokołowski, delegaci innych cechów miejscowych. Wręczając berło starszemu cechu, prezydent oświadczył, iż cieszy się z tego, że cech będzie posiadał własne godła i będzie przestrzegał starodawnych, dobrych tradycyj. Wręczone berła wykonane są z bronzu artystycznie w pracowni p. Kopaczyńskiego, według rysunku profesora Odrzywolskiego [illegible]. Prezydentowi odpowiedział serdecznie starszy cechu p. Schramm, następnie podstarszy cechu p. Wójcik odczytał protokół sesji cechowej, który wszyscy obecni podpisali. Skromną ucztą zakończono tę nader piękną uroczystość.

„Szkoła ludowa". Drugie posiedzenie walnego zgromadzenia towarzystwa „Szkoły ludowej" w Krakowie, odbyło się w niedzielę. W imieniu komisji, wybranej dla poczynienia wniosków z powodu sprawozdania zarządu głównego, zabrał głos p. Bartoszewicz [illegible] postawił szereg następujących wniosków:

1. Walne zgromadzenie wyraża zupełne uznanie zarządowi głównemu [illegible] w Ulicku, Hołoskowie i Dołhy Wojniłowskiej i uprasza, żeby zarząd nadal w tym kierunku działał.

2. Walne zgrom. upoważnia zarząd, aby użył z funduszu żelaznego najmniej kwoty 25.000 zł. [illegible] 1896 r.

3. Walne zgrom. uważa [illegible] 1893 i 1894 [illegible]

4. [illegible]

5. Walne zgrom. uważa, że kwota ogólnego dochodu stoi w rażącej nieproporcjonalności do kwoty wydanej na budowę szkół i wzywa zarząd główny, aby rozwinął w tym względzie większą energję i zmniejszył koszta na ten cel wyznaczał. [illegible]

6. Komisja zwraca uwagę na potrzebę rozwinięcia większej energji co do istniejących kół i zakładania kół nowych, — a przyjmuje z zadowoleniem do wiadomości [illegible]

7. Walne zgrom. uchwala, że nie zgadza się z zapatrywaniem zarządu, jakoby towarzystwo „Szkoły ludowej" nie mogło wydawać własnego pisma [illegible]

8. Komisja wyraża życzenie, aby na przyszłość w sprawozdaniu obok kwot na budowę szkół [illegible]

9. W końcu co do stosunku finansowego po szczególnych kół do zarządu, komisja proponuje [illegible]

Powyższe wnioski komisji, a zwłaszcza te, w których się mieściła krytyka sprawozdania zarządu, wywołały ożywioną [illegible] dyskusję, w której zabrali udział pp. Górnisiewicz, Gołąb, Bandrowski, Dąbrowski i dr. Boroński, poczem przystąpiono do głosowania. [illegible]

ze strony przewodniczącego i p. Łokietka, został przez referenta cofnięty. Wniosek o naruszenie kapitału żelaznego odroczono do uchwalenia zmiany statutu. Inne zresztą wnioski komisji przekazano zarządowi głównemu do rozważenia.

Z izby sądowej Przed trybunałem przysięgłych w Tarnopolu stanęła wieśniaczka Marjanna Demianów i jej kochanek Łuka Galan, których prokuratorja państwa oskarża o to, iż w nocy z dnia 23. na 24. maja rb zamordowali Iwana Demianowa, męża Marjanny.

Galan, 23 letni parobek, utrzymywał od dłuższego czasu stosunek miłosny ze swoją sąsiadką Marjanną Demianów. Mąż Marjanny często skarżył się przed bratem i sąsiadami, że nie może sobie dać rady z Łuką Galanem, który mu psuje pożycie z żoną i że wskutek tego będzie musiał iść w świat, gdzie go oczy poniosą.

Niebawem chata Iwana i Marjanny Demianów stała się widownią ohydnej zbrodni, popełnionej przez Marjannę Demianów i Łukę Galana W piątek 24. maja rb. Hawryło Iwańczuk i Pawło Demianów około południa łowili w Dniestrze ryby, a w czasie tego połowu zobaczyli naprzeciw drożyny prowadzącej od Zazuliniec do rzeki, serdak po wierzchu wody pływający. Zbliżywszy się do tego miejsca z przerażeniem przekonali się, że pod serdakiem pływały jeszcze zwłoki Iwana Demianowa twarzą ku wodzie zwrócone.

Sekcja zwłok na drugi dzień przedsięwzięta, wykazała, że Iwan Demianów zmarł śmiercią nienaturalną, gwałtowną, a mianowicie wskutek uduszenia, za czem przemawiały przekrwienie opon mózgowych, oraz wybroczyny krwi w płucach. W obec tego padło podejrzenie o popełnienie tego morderstwa na Marjannę Demianów i jej kochanka Łukę Galana, których też natychmiast uwięziono.

Przed sędzią śledczym Marjanna początkowo wypierała się wszelkiej winy, natomiast później podała, że mąż podczas sprzeczki ją uderzył, zaś Łuka Galan, stanąwszy w jej obronie, powalił męża na ziemię i tak go długo kułakował, aż się więcej nie ruszał. Ponieważ Łuka Galan straszył ją, że się sprawa wykryć może, więc na jego wezwanie pomogła mu zwłoki męża wynieść do Dniestru, a z brzegu rzeki rzucił je Łuka Galan do wody. Zupełnie przeciwnie bronił się Łuka Galan przed sędzią śledczym. Opowiadał on, że w dniu krytycznym wstąpił do chaty Iwana Demianowa, aby go zamówić do poszycia stodoły. Wszedłszy do chaty zastał Iwana Demianowa leżącego na łóżku z głową nakrytą serdakiem Na zapytanie jego, czy przyjdzie nazajutrz rano do roboty, odparła mu Marjanna szorstko: „*Win wże ne żywyj*", — a zarazem prosiła, aby jej pomógł wynieść trupa do Dniestru. Utrzymuje dalej Łuka Galan, że na dalsze jego zapytania przyznała Marjanna, że mąż przyszedł wieczór pijany i bił ją, a gdy potem zasnął, ona okręciła mu „*pojas*" około szyi i tym *pojasem* go udusiła.

Tłumaczenie obojga obwinionych zawiera rozmaite sprzeczności. Charakterystycznem jest to, że mimo namiętnej miłości, jaka panowała między oskarżonymi, obecnie jedno stara się zwalić całą winę na drugie.

Konfiskatą pieśni patrjotycznych, wydanych w drukarni p. J. Knapika w Gorlicach, zniesiono prawomocnie orzeczeniem apelacyjnem. W motywach podano, że pieśni wielokrotnie już poprzednio w kraju i poza krajem bez przeszkody drukowane, jak powszechnie wiadomo i jak z napisów i treści takowych wynika, są pieśniami odnoszącemi się do politycznych i społecznych stosunków epoki dawno minionej, mają zatem jedynie znaczenie historyczne, nie odnoszą się zaś z natury rzeczy wcale do stosunków obecnych, zupełnie innych, a zwłaszcza do stosunku Polaków do monarchji austro-węgierskiej i do obecnie panującego monarchy — nie mają więc absolutnie w obecnej chwili aktualnego znaczenia i nie zawierają wcale tej tendencji, jaką im prokuratorja państwa w swoim wniosku i zażaleniu przypisać usiłuje, boć autorowie owych dawnych pieśni, których właśnie prokuratorja państwa o ową karygodną tendencję posądza, żyjąc w czasach dawniejszych, nie mogli mieć nawet na myśli stosunków obecnie istniejących i osób obecnie żyjących.

Z Gródka piszą do nas pod dniem 10. b. m.: Wczoraj przybył do Gródka na leże zimowe 3. pułk ułanów z Łańcuta. Cieszymy się, że do garnizonu naszego dostali się nareszcie rodacy, ułani i to z muzyką pułkową. Nie wątpimy, że nowi przybysze tak samo jak w Łańcucie zyskają sobie sympatje naszego grodu.

Dziś w południe powrócił po manewrach bataljon 89. pułku piechoty do Gródka, oficerowie od ułanów wraz z muzyką wyjechali na spotkania kolegów. Na Rynku przedstawił się oczom naszym widok niezwykły, gdy bataljon piechoty defilował przed komendantem stacji pułkownikiem Morawetzem przy dźwiękach muzyki ułańskiej.

W sprawie otrucia ś. p. ks. Wody otrzymał *Kurjer Poznański* pismo z nad Noteci, z którego podajemy szczegóły, mające przyczynić się do wyjaśnienia sprawy. Korespondent twierdzi, że przedewszystkiem niepodobna przypuścić, iż śp. ks. Woda otruł się sam; był on zawsze wesoły i swobodny, oraz bardzo ostrożny. Twierdził, że w parafji znajdują się ludzie zdolni do wszystkiego, dlatego też wino i wodę do mszy św. przechowywał u siebie w domu. Wodę nalewał zawsze do buteleczki z karafki, która stała w jego pokoju. Klucz do kaplicy przechowywał również u siebie, dopiero od Wielkiejnocy zabierała go do siebie żona organisty, zajmująca się praniem bielizny kościelnej. Mimo to stwierdzał ks. proboszcz regularnie wieczorem, ażali brama kaplicy zamknięta. W niedzielę dnia 1. września z rana o godz 7. uporządkowała żona organisty ołtarz, nie zważając wcale na ampułki, stojące po prawej stronie ołtarza, poczem udała się do domu, pozostawiając kaplicę otwartą. Wtedy widziały dzieci pewnego rosłego mężczyznę, który wysunął się z kaplicy i oddalił się szybko. Gdy po kazaniu zniesiono ks. proboszcza z ambony, kazał podać ampułki i w nich zauważono na dnie pół łyżeczki białego proszku. Lekarz przybył za późno, a ks. Woda ciągle powtarzał: „Jestem otruty!"

Amnestja dla zabójcy. Na początku rb. porucznik Czaszyński zabił sztabs-kapitana Klewcowa, za co przez sąd okręgowy wojenny w Warszawie skazany został (w maju rb.) na pozbawienie wszystkich praw stanu i zesłanie na Sybir. Obecnie, jak donosi *Warsz. Dniewn.*, z dnia 19. (31) sierpnia (nr. 186.) na mocy najwyższego rozkazu kara powyższa została złagodzoną. Czaszyński odsiedzi tylko jeden rok w twierdzy i pozbawiony będzie tylko niektórych praw i przywilejów służbowych. Dla niesprawiedliwie i nieprawnie skazanych 24 księży nie ma żadnej amnestji.

Polityczne kazanie. *Kurjer Stryjski* donosi: Dnia 27. sierpnia w święto „Uspenja Bohorodycy" odbył się odpust w Lisiatyczach. Naturalnie takiej sposobności niepodobna opuścić w czasie wyborów, wybrali się więc pp. Oleśnicki i ks. Dawydiak na odpust, gdzie ks. Dawydiak palnął z kazalnicy, ustawionej na dworze, wielkie polityczne kazanie, w którem mówił o zawojowaniu urzędów przez Lachów, o Sokołach, mnożących się na zagładę św. Rusi, a wreszcie upominał, aby ani jednego głosu Rusini nie oddali na kandydata polskiego.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 12. bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym między innemi: Rekursy w sprawach policyjno-budowniczych; wnioski w sprawie budowy koszar dla kadru 4 pułku ułanów i przyzwolenia potrzebnego na ten cel kredytu; sprawa odstąpienia gruntu m. na cmentarz w Zamarstynowie; sprawa sprzedaży gruntu m. (targowica zboża) na cel budowy gimnazjów; wybór 10 członków do komisji dla aktu wyboru 4 posłów sejmowych z miasta Lwowa; podanie Towarzystwa wzajemnej pomocy dziennikarzy polskich o subwencję; sprawa tramwaju parowego na Janowskiem; wypłata należytości za leki, wydane za pośrednictwem stacji ratunkowej; wniosek w sprawie zakazu wypożyczania osobom prywatnym, lub towarzystwom przedmiotów dekoracyjnych, stanowiących własność miasta; podanie rektoratu internatu św. Józafata dla uczniów semin. nauczycielskiego o subwencję; sprawa budowy domu mieszkalnego dla wikarego przy cerkwi św. Pietnic; prośba Gal. towarzystwa leśnego o darowanie gruntu pod muzeum lasowe; podanie właścicieli grobowców na cmentarzu Stryjskiem, przeciw zarządzonemu zamknięciu cmentarza Stryjskiego; sprawa dodatkowego kredytu na zarządzenia antiepidemiczne.

Zapiski pośmiertne. Bolesław Kowalewski, z zawodu drukarz, zmarł we Lwowie wczoraj w 73 roku życia. Zmarły należał do powstania w r. 1863. Pogrzeb odbędzie się jutro na cmentarz janowski. — Fmp. Zaitsek zmarł w Abazji.

Od p Gustawa Fiszera otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „Wielmożny panie redaktorze! Powróciwszy w tych dniach z urlopu do Lwowa, dowiaduję się z niemałem zdziwieniem, iż jedno z pism warszawskich, a za niem i niektóre nasze podały wiadomość o dokonanym, lub mającym się zawrzeć związku małżeńskim między mną, a jedną z moich koleżanek. Ponieważ wiadomość ta jest z gruntu fałszywą, przeto upraszam szan. redakcję *Dzien. Polsk.*, aby raczyła temu zaprzeczyć — a to tem bardziej, że pozwolono sobie wymienić nazwisko kobiety, która pracując cicho w swoim zawodzie i zajęta troskę o utrzymanie i wychowanie swej rodziny, tego rodzaju rozgłosu chyba nie pragnie!... Co do mnie, dziwię się tylko bardzo redakcji pisma, które pierwsze podało tę nieprawdziwą, a tak bardzo obrażającą tę panią wiadomość (gdyż jest właśnie w żałobie, po ciężkiej stracie) — iż się pozwala obsługiwać przez tak źle informowanego reportera! Racz szanowny panie redaktorze przyjąć wyrazy głębokiego poważania. *Gustaw Fiszer*, aktor teatru lwowskiego."

Egzamina poprawcze dojrzałości w seminarjum nauczycielskiem żeńskiem w Przemyślu, odbędą się d. 16. bm.

Zmiana własności. Pan Władysław Łoziński, znany estetyk literat, kupił od hrabiny Dzieduszyckiej pałacyk przy ulicy Ossolińskich, naprzeciw ogrodu zakładu narodowego imienia Ossolińskich.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Doktór z musu", komedja w 3 aktach Moiler'a; jutro w piątek po raz czwarty „Niobe", komedja w 3 aktach H. Paulton'a.

Z dziedziny pożarnictwa. Celem poprawniejszego i więcej postępowego redagowania czasopisma *Przewodnik pożarniczy*, organu Towarzystw ochotniczych straży pożarnych królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem krakowskiem, ustanowił VII. walny zjazd strażacki osobny komitet redakcyjny i do komitetu tego wybrał pp. Antoniego Bahra z Radymna, Antoniego Szczerbowskiego z Jarosławia i Aleksandra Piotrowskiego ze Lwowa.

Komitet ów, idąc za życzeniami wyrażonemi przez ogół strażactwa na zjeździe i pragnąc postawić wydawnictwo jedynego w kraju czasopisma strażackiego na wysokości jego zadania, ogłosił i d. 1 września 1895 przedłożył zarządowi krajowego Związku strażackiego we Lwowie do zatwierdzenia swój program.

Wedle tego programu, który do wiadomości ochotniczych Towarzystw strażackich podajemy, czasopismo *Przewodnik pożarniczy* musi wychodzić regularnie każdego 1 dnia w miesiącu i wychodzić będzie w Jarosławiu; naczelnym redaktorem ustanowił zjazd strażacki p. Antoniego Bahra, za redakcję i wydawnictwo odpowiedzialnym będzie p. Antoni Szczerbowski. Do czasopisma przybędą dwa nowe działy p. t. „Rozmaitości", w których zamieszczać się będzie nowelki, fraszki, utwory sceniczne, wiersze, pieśni i różne drobnostki, wszystko jednakże wyłącznie z dziedziny pożarnictwa i życia strażackiego; dalej „Poczta Redakcji", w której znowu umieszczać się będzie wszelkie wyjaśnienia i odpowiedzi na zapytania, w ogóle to, co u ogółu strażactwa krajowego zainteresowanie budzić może. Protokoły z posiedzeń wydziałów i walnych zgromadzeń pojedynczych straży, do Związku należących, zamieszczać się będzie tylko w skróceniu i z uwzględnieniem okoliczności, które mogą wpłynąć na ogólny interes straży pożarnych, a raporty o pożarach podawane będą w rubrykowanych zestawieniach i z dołączeniem nader ważnych i pouczających planów sytuacyjnych; wreszcie *Przewodnik pożarniczy* umieszczać będzie więcej artykułów o ruchu Towarzystw zagranicznych.

Spodziewać się należy, że zarząd krajowego Związku strażackiego w interesie czasopisma i w interesie publicznego dobra uwzględni i jak najrychlej program ten zatwierdzi.

Ostatnie wiadomości.

„Co mamy począć wobec mianowania hr. Badeniego ministrem-prezydentem?" — pyta się radykalny *Narod* ruski i odpowiada sobie na to w ten sposób:

„Odpowiedź łatwa na to pytanie, gdy się zważy, że całe życie polityczne koncentruje się teraz w administracji Musimy tylko zrozumieć, że przed administracyjnym uciskiem uchronić może tylko nasza administracja, nasze osobne organa administracyjne, któreby strzegły, aby fala, idąca z góry, nie doszła na nasz grunt, a odbiła się i zatrzymała na miedzach naszej narodowości. Konsekwentnie myślący ludzie zrozumieją, że mówimy o podziale Galicji na części polską i ukraińsko-ruską, każda z osobnem namiestnictwem i osobną administracją." W dalszym ciągu oświadcza *Narod*, że radykali ruscy już nieraz w tym kierunku stawiali żądania; słowa ich jednak odbijały się o etnograficzną politykę narodowców, którzy nigdy nie mogli zrozumieć, że kwestja narodowościowa leży nietylko w szkołach ruskich i w języku, ale także w polityczno-administracyjnej autonomji narodowej — jak również o postawę moskalofilów, zbitych z tropu rublami i fatalną doktryną.

W końcu *Narod* wyraża nadzieję, iż kwestja podziału Galicji przedrze się przez moskalofilskie i narodowieckie doktryny do głębin naredu z tą świadomością, że pod sztandarem samodzielnej administracji kryje się cała istota ruskiej kwestji narodowej, a może i narodowej egzystencji w Austrji.

Komentarze chyba zbyteczne.

Zapowiedziane przybycie namiestnika hr. Badeniego do Wiednia — jak donosi *Neue Fr. Presse* — oznaczono obecnie już stanowczo na sobotę, 14 bm. — Dzień przedtem, jak wiadomo, zgromadzi się prezydjum zjednoczonej lewicy niemieckiej, nie wykluczonem więc jest przypuszczenie, że hr. Badeni i z kierownikami lewicy się porozumie. Że hr. Badeni obecnie już się wcale nie waha objąć kierownictwa gabinetu, można między innemi i z tego wnioskować, że większa część sług hrabiego otrzymała polecenie, aby w dniu 1 października przeniosła się z Buska do Wiednia.

Do *Politik* donoszą z Wiednia pod d. 9. b. m. Politycy nadający kierunek polityce, zebrali się temi dniami we Wiedniu, aby odbyć konferencję z presumcyjnym ministrem prezydentem, hr. Badenim, który przybywa tu we czwartek. Namiestnik Czech hr. Thun, przybył już tutaj. Z obecnością jego oczywista łączą się najrozmaitsze domysły. Jedni mniemają, że hr. Thun powołany tu został zdać sprawę ze stosunków pragskich, z powodu projektowanego zniesienia stanu wyjątkowego. Rozpuszczona pogłoska, jakoby stan wyjątkowy dla Pragi i okolicy miano znieść w dniu 12. bm., a więc w drugą rocznicę jego ustanowienia, nie znajduje wiary w kołach dobrze poinformowanych, panuje tam bowiem przekonanie, że owego aktu dokona nie rząd prowizoryczny, jeno definitywny. Termin zniesienia stanu wyjątkowego przypadnie na pierwszy tydzień października, ponieważ trudno przypuścić, by arcks. Karol Ludwik odwiedził Pragę jeszcze w czasie, gdy stan wyjątkowy obowiązywać będzie. Z drugiej strony utrzymują stanowczo, że podróż namiestnika czeskiego do Wiednia pozostaje w związku wyłącznie z kreowaniem nowego gabinetu. Twierdzą, że hr. Thun przybywa tu jako mandatarjusz czeskiej szlachty rodowej i że reprezentować będzie ten stan w konferencjach. Czy w obradach wezmą udział także inni członkowie czeskiej posiadłości, czy mianowicie pojawi się tu ks. Karol Schwarzenberg — dotychczas nie wiadomo. Są i tacy, których zdaniem, przybył hr. Thun jedynie na wezwanie, które otrzymali wszyscy w ogóle namiestnicy; nikt jednak nie przeczy, iż pozostaje ono w związku z sytuacją polityczną.

Równocześnie z hr. Thunem przybył także br. Chlumetzky z Scheweningen a pojutrze na pewno oczekują przybycia przywódcy lewicy hr. Khuenburga i dra Russa. Trzecia partja koalicji *in spe*, a mianowicie Polacy, z łatwo zrozumiałych przyczyn nie będą reprezentowani w konferencji przez żadnego ze swych posłów. Hr. Badeni zresztą doskonale jest poinformowany o opinji panującej w Kole polskiem. Co się tyczy składu nowego gabinetu, to wedle najnowszych wieści, decyzja w tym względzie ma zapaść przed wyjazdem cesarza na manewry w Bánffy-Hunyad, zapowiedziane na 24., 25. i 26. b. m. Że na liście ministerjalnych kandydatów nie będzie markiza Bacquehema, to zdaje się coraz prawdopodobniejszem wobec rzekomo autentycznej wiadomości, że markiz ma zająć miejsce ustępującego namiestnika Gracu hr. Kübeck'a.

Poseł dr. Edward Gregr stawał onegdaj przed wyborcami. W mowie swojej zaznaczył, że sejm czeski nie ma właściwie dotychczas kompetencji, uchwala bowiem jedynie ustawy o rybołostwie, tępieniu myszy — podczas gdy najważniejsze sprawy wyjęte są z pod jego kompetencji. Mowę swoją zakończył oświadczeniem, że naród czeski jedynie stanowczą opozycją zdobędzie samorząd dla krajów korony czeskiej.

Pisma rosyjskie zajmują się bardzo żywo okólnikiem Cankowa do przywódców politycznych Bułgarji w sprawie przywrócenia zmienionej przez Stambułowa konstytucji odnośnie do wyznania następcy tronu, wysłania ponownej deputacji do Petersburga, celem nawiązania stosunków dyplomatycznych między Rosją, a Bułgarją. Pisma rosyjskie godzą się w części na program Cankowa, ale o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych nic słyszeć nie chcą.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 11. września. Zgromadzenie 500 piekarzy z Wiednia i prowincji postanowiło wnieść protest przeciwko spoczynkowi niedzielnemu w zawodzie piekarskim, ponieważ cierpi na tem konsumcja, zmniejszając się stale. W razie, gdyby protestu nie uwzględniono, postanowili piekarze w niedziele w ogóle chleba nie sprzedawać.

Wiedeń 11. września. Według doniesienia *Wiener Abendpost* postanowiło ministerstwo handlu upaństwowić koleje północno-zachodnią i niemiecką południowo-północną lokalną.

Budapeszt 11. września. Banffy miał mowę przed wyborcami w Somlyo, w której głównie omawiał odnowienie ugody i niedalekie zupełne przeprowadzenie programu kościelno-politycznego. Mówił również o konieczności wystąpienia przeciwko socjalistycznym i narodowo-szowinistycznym podżeganiom, oświadczył jednakże, że rząd nie myśli wcale projektować ustaw wyjątkowych.

Praga 11. września. Kursuje pogłoska, że stan wyjątkowy ma być zniesiony jeszcze przed przybyciem na wystawę etnograficzną arcyksięcia Karola Ludwika, zapowiedzianem na 9. października rb. — Hr. Badeni miał postawić jako warunek, zby przy rozpoczęciu jego rządów ministerjalnych stan wyjątkowy w Pradze już nie istniał. Dlatego też przyjazd arcyksięcia Karola Ludwika do Pragi wyznaczono na tak późny termin, aby mógł przybyć już po zniesieniu stanu wyjątkowego

Przybram 11. września. W wiecu katolików czeskich, któremu prezyduje ks. Lobkowitz, bierze również udział i kardynał Schoenborn. Przyjęto rezolucje tyczące się organizacji stanu włościańskiego i szkół wyznaniowych.

Lipsk 11. września Redaktor socjalistycznego dziennika Illge, został aresztowany za krytykę ostatniego toastu cesarza Wilhelma.

Amsterdam 11. września. Mówią tutaj o małżeństwie królowej Wilhelminy z drugim synem króla Krystjana duńskiego.

Belgrad 11. września. Suma zdefraudowanych w ostatnich czasach stempli i marek pocztowych wynosi przeszło cztery miljony franków.

Petersburg 11 września. Przybył tutaj kanclerz niemiecki ks. Hohenlohe i zamieszkał w pałacu ambasady niemieckiej.

Wiedeń 11. września. Kooperator ze Stanisławowa ks. Antoni Wojciechowski mianowany gr. kat. katechetą przy gimnazjum w Buczaczu.

Wiedeń 11. września. (Wczoraj po zamknięciu giełdy połudn. notowano: kredyty 406 —, węg. kredyty 487·—; anglosy 175·75, laenderbanki 287·30, sztacbany 410·—, lombardy 113·50, elbethale 292·50, tytoniowe 240·—, alpiny 101·90, renta majowa 101·50, węg. złota —·—, austr. koronowa —·—, węg koronowa 99·80 los tureck, 77·80, uniony 351·50

Berlin 11. września. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw Wiener Paritat). Kredyty 252·— (404·95), lombardy 48·25 (113·96). węg. renta złota 103·40 (122·71), ruble —·— (—·—).

Frankfurt 10 września. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 241·37 (405·63,) lombardy 97·75 (113·28), renta węg. złota —·— (—·—), koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 11. września. Pisma czeskie wymieniają jako przyszłych ministrów: handlu Bilińskiego, oświaty Gautscha, rolnictwa Ledebura, skarbu Böhm-Bawerka.

Zagrzeb 11. września. Przy wyborach do rady miejskiej w Warazdynie odnieśli liberałowie walne zwycięstwo. Tylko jeden opozycjonista przyjdzie pod wybór ściślejszy.

Utworzył się tu już komitet celem przyjęcia cesarza.

Belgrad 11. września Jesienne manewry rozpoczynają się d. 18. b. m. i potrwają trzy tygodnie. Król weźmie w nich udział.

Sofja 11. września. Wedle doniesienia pism otrzymali prokuratorowie Bazardżyku, Filipopola i Haskowa polecenie, by wdrożyć sądową akcję w sprawie zajść w Dropat i ścigać wmięszanych w sprawę podpalenia tamże bryganów.

Agence Balcanique nie uznaje wieści o projektowanem odwołaniu komisarza tureckiego Nebil Beja nawet za prawdopodobną.

Wiedeń 11 września Prezydent izby deputowanych br. Chlumecky powrócił wczoraj do Wiednia i udał się tymczasowo do Gainfahrn koło Voeslau, zkąd przybędzie do Wiednia d. 12 bm.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite

po $1^1/_2$ centa od wyrazu.

Nauczycielska Agencja Heleny z Jordanów Biernackiej. Długosza 19.

Akademik poszukuje lekcji. Udziela także języka rosyjskiego. Uniwersytet dla S. Pr. 667

Rower pneumatyk angielski do sprzedania. Krzywa 3, II. p. (od 1.—3.)

Akademik zdolny, rutynowany pedagog, poszukuje lekcji na wsi. *M. Czerecki*, poste restante Lwów. 663

Polecam Nauczycielki, Ekonomów, Leśniczych, wszelką znaną służbę w miejscu i na prowincji. Biuro Nauczycielek *Kozłowskiej*, Skarbkowska 3.

Handel mięszany J. Pisarskiego w Dolinie, poszukuje natychmiast ucznia do praktyki.

Olszewskiego biuro Gazet Lwów, ulica Kilińskiego l. 2 (obok kawiarni wiedeńskiej) poleca wszelkie pisma europejskie i rozmaite kalendarze.

1.000 tutek nieklejonych z doskonałej francuskiej bibułki po złr. 1 i wyżej poleca fabryka *F. Niżałowski*, Lwów. Przy odbiorze 1.000 sztuk, poczta franco. 627

Kupię realność (dom z ogrodem) na przedmieściu. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Biuro Gazet *Olszewskiego*, ulica Kilińskiego 2. 668

Wielkie zapasy parkietów i posadzek deszczułkowych z suchego materjału poleca parowa fabryka **Braci Wczelak** we Lwowie. 612

Zeszyty według nowo zatwierdzonego planu, oraz wszelkie przybory piśmienne poleca po najniższych cenach *F. Niżałowski*, Lwów. Zamówienia z prowincji odwrotną pocztą. 626

Ludwik Gardoliński, skład maszyn do szycia Lwów, plac Halicki 14. Poleca na spłatę w ratach miesięcznych maszyny do szycia Singera i innych systemów z fabryk zagranicznych i krajowych. Własny warstat reperacyjny. Wypożycza do domów maszyny do szycia. Cenniki na żądanie gratis i franco. 660

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Do najęcia od 15. września 4 pokoje, nyża, przedpokój i kuchnia. Zyblikiewicza 18. 656

Dwa pokoje kawalerskie II. piętro. Grodzickich 2, róg Dominikańskiej i Rynku. 640

WINO 1892 WŁASNEGO CHOWU dostarcza od 56 litrów wzwyż, białe litr po 24 cent., czerwone po 26 cent. Próbka z tego 2 litry opłat. za wysłaniem 96 cent **Benedykt Hertl**, właściciel dóbr, zamek **Golitsch** przy **Gonobitz**, Styryi.

Jednopiątrowa willa w Skolem

w pobliżu dworca kolejowego, składająca się z 11 pokoi i 4 kuchni z obszernemi zabudowaniami gospodarskiemi w oficynach, stajnia, szopa, ogrodem na przestrzeń jednego morga i długiem pasem łąki, prowadzącem aż do rzeki. jest z powodu wyjazdu właścicielki do sprzedania za cenę 9.000 złr. Wiadomość udzieli: ***Julja Kovacs w Skolem.***

Paniom i panom udzielam lekcyj buchalterji i rachunków kupieckich, a na żądanie także i lekcyj buchalterji ogólnej-państwowej.

Zgłoszenia przyjmuję codziennie od godziny 3. do 4. z południa w mieszkaniu mojem przy ulicy Kurkowej l. 2, lub też w biurze mojem (ratusz 2. piętro), między godziną 11. a 12. przed południem.

Adolf Stroner,

docent buchalterji w tutejszej szkole handlowo-przemysłowej i w żeńskim kursie dopełniającym w kierunku handlowym.

NOWY HANDEL DELIKATESÓW WSZELAKICH JADEŁ I napojów

ma zaszczyt P. T. Publiczności polecić.

Karol Bayer

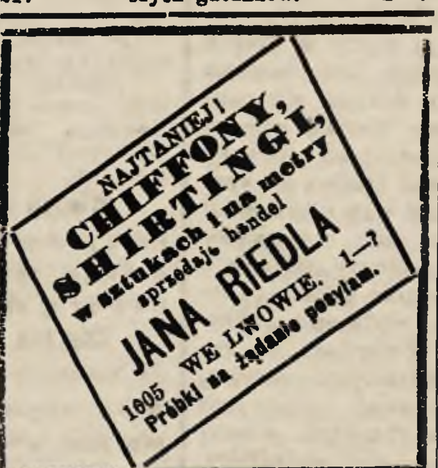
Lwów, plac Marjacki l. 9

Doskonałe słodkie Winogrona górskie

najlepszy gatunek stołowy mięszany zł. 2·25, **najlepsze muszkatałowe** same zł. 3 w 5 kil. koszach pocztowych, franco do każdej stacji pocztowej za zaliczką lub nadesłaniem pieniędzy.

Alex. Adamovich

właściciel szkółki winnej i winnicy w **Neusatz an der Donau** (Węgry). NB. Interesowani otrzymają na żądanie franco katalog mojej szkółki winnej o amerykańskich i uszlachetnionych winogronach przeszło 650 najszlachetniejszych gatunków. 317 1—7



Zarząd dóbr Strzałków

p. Stryj **poleca pszenicę i żyto do siewu dobrowej jakości** w najlepszych odmianach, również sprzedaje **siewnik do nawozów sztucznych, siewnik szerokorzutny do zboża, 2 pługi Sack'a do głębokiej orki nową prasę ręczną** do słomy i siana etc.

Majątek ziemski

w wschodniej Galicji 12 kilometrów od stacji kolejowej przeszło 800 morgów obszaru (z tego 200 morgów lasu) budynki mieszkalne i gospodarskie w dobrym stanie **do sprzedania**. Bliższa wiadomość pod literami: K. R. 105.000. Lwów, główna poczta. 1861 1—1

Licytacja koni.

Zawiadamia się niniejszem, że we czwartek dnia 26. i w piątek 27. września 1895 odbędzie się na targu końskim „Targowica" w Przemyślu, sprzedaż około 400 wybrakowanych skarbowych koni wierzchowych i pociągowych, za natychmiastową zapłatą.

Nabywcy będą obowiązani do zapłaty należytości stemplowej według skali III.

Początek o 10. godzinie przedpołudniem.

Przemyśl, d. 6. Września 1895.

Komisja zarządzająca c. k. dywizji trenu nr. 10.



Ta w roku 1876 przez nas wynaleziona z najlepszych surowców, w kolorach czerwonym i śnieżnobiałym, złożona

Uniwersalna

Pomada do czyszczenia metalów

jest najlepszym, jedynie celowi odpowiadającym środkiem do czyszczenia metalów.

Wszelkie podobne wytwory, choćby inaczej nazwane, są **falsyfikatami** naszej uniwersalnej pomady do czyszczenia metalów i nigdy nie osiągną choćby **przybliżonych** korzyści.

Trzeba tedy baczyć przy zakupnie dokładnie na **naszą firmę i markę ochronną**. 525

Główny skład dla Austro-Węgier

Gottlieb Voith, Wiedeń, III/1.

LOSY BUDOWY KOŚCIOŁA JUBILEUSZU CESARSKIEGO po 1 złr.

Główna wygrana | Ciągnienie dziś wieczór o 8. godz.!

30.000 guldenów wartości.

LOSY poleca: Schellenberg & Kreyser.

Winogrona węgierskie.

Najlepsze gatunki winogron deserowych, rozsyła w 5 kilogr. koszykach pocztowych bardzo starannie opakowane po zł. 1·60

A HOFFMANN, Nyiregyháza

(Węgry). 1866 1—2

Przy większym odbiorze ceny zniżone.

Owczarnia zarodowa w Horodence

ma i w tym roku do pozbycia **barany** rasy wołoskiej poprawionej hampshiredown'ami, zawodu mleczno-opasowego, z wełną czesankową.

Cena za sztukę loco Horodenka 50 złr.

Zgłoszenia przyjmuje: **Zarząd dóbr w Horodence.** 1843 1—1

Ułatwienie w poszukiwaniach:

nabywcy na cokolwiek, spólnika, lub kapitału, obeznania lub posady, partji z posagiem lub stanowiskiem, dzierżaw i przedsiębiorstw rozmaitych, w poszukiwaniach sług wszelkiej kategorji, nauczycieli, oficjalistów, kupna i t. p., **ułatwienie w polecaniu** wyrobów wszelkich przedsiębiorstw, firm, oraz wszelkich artykułów, produktów i towarów, **ułatwienie w doniesieniach** o zmianie lokalu lub firmy, o otwarciu lub rozpoczęciu handlu, przedsiębiorstwa i t. p., podaje każdemu **za pomocą anonsów**, biuro anonsów **„Impressa"** we Lwowie, ulica Sykstuska l. 30.

O rezultacie i skutku swej sprawy każdy może wiedzieć **rychło, bo do kilku dni.**

Wystarczający adres: **„Impressa"** Lwów.

Przy ulicy Mickiewicza l. 13, I. piętro do wynajęcia od 1 Listopada 1895

piękne pomieszkanie

składające się z 12 pokoi, 2 przedpokoi, garderoby, kuchni, spiżarki i łazienek, również stajnia i wozownia!

!! Oświetlenie elektryczne !!

Bliższa wiadomość w magazynie broni ***Alfreda Dzikowskiego***, we Lwowie.

Doskonały jak lustro klarowny styryjskie

JABŁECZNIK

rozsyła za hektoliter po zł. 10.

A. I. Hittaller, Voitsberg.

ROMANZA JAPONICA.

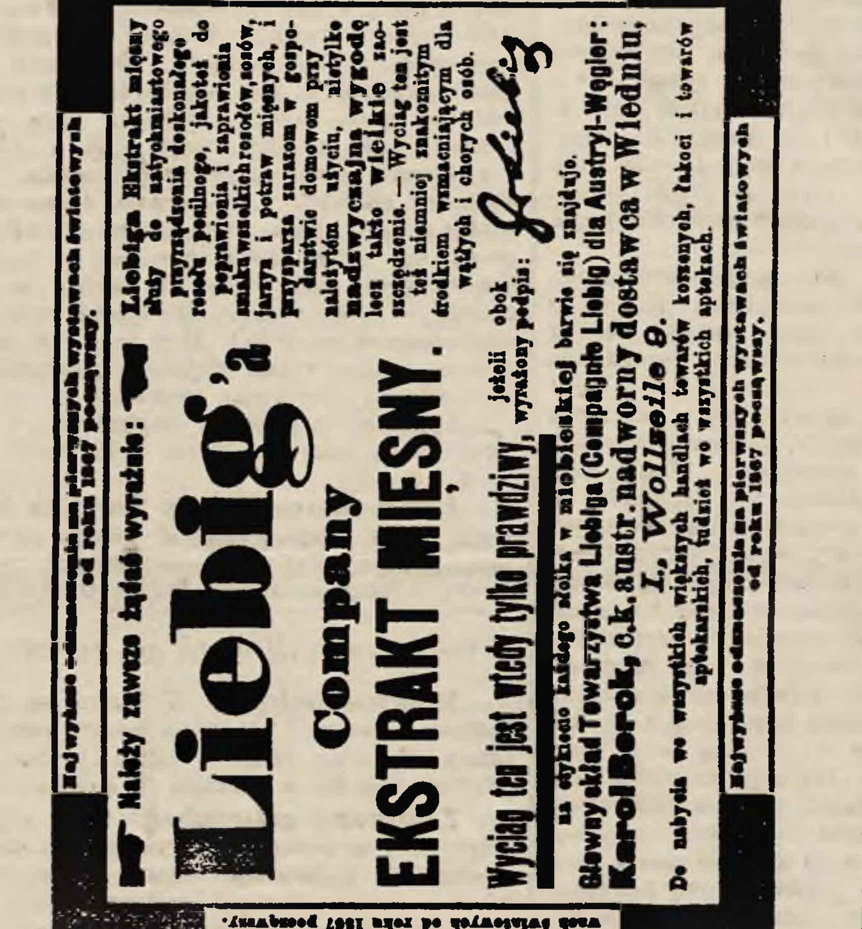
Toyamata poznał Ksia-Księ
Na tokojskim wieczór bruku,
Szedł koło niej i zawołał:
— Kuku!

Ona chociaż była rodem
Po japońskich władców wnuku,
Też ndała mu kukułkę:
— Kuku!..

Odtąd często się schadzali
Pod dyskretnym cieniem buku —
I gruchali sobie razem:
— Kuku!...

On jak Amor do niej strzelał
Z miłosnego swego łuku,
Robiąc ciągle jej w serduszko
— Kuku...

Aż raz ojciec ich tak zastał
I obojgu, mimo huku,
Swym bambusem sprawił tęgie
— Kuku...



— No! już teraz chyba w klubie waszym partyjki nie brak?
— Tak, graczy jest sporo, ale ja, co prawda, nie gram, gdyż znów wymyślili jakiś nowy gatunek winta.
— Jakiż to wint?
— Kredytowy, bo ci wszyscy, którzy powrócili z wycieczek letnich, są straszuie goli.

Dom bankowy i kantor wymiany pod firmą

August Schellenberg i Syn

kupuje i sprzedaje

wszystkie papiery wartościowe, losy i monety itp.

PROMESY

na

4% Losy węgierskiego Banku hipotecznego

do ciągnienia 14. Września b. r.

po złr. 2 wraz ze stemplem.

Główna wygrana 100.000 koron.

Ubezpieczenie losów przed stratą przy wylosowaniu z najmniejszą wygraną.

Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja" Lwów, Karola Ludwika 1.



Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą

HERBATĘ ROSYJSKĄ

poleca **handel** 1002 1—?

W. ADAMOWICZA

w Brodach

1 funt „familijnej" bardzo dobrej . . . . . . zł. 1·40
1 funt „Melange de Moskau" w oryg. opakow. „ 2·50
1 funt „Imperial" cesarskiej w oryg. opakowaniu „ 3·50
1 funt wysiewków z najlepsz. herbat kwiatowych „ 1·20
niemniej **KAWĘ** zwaną „Sirissz" franco 5 kilo „ 9·50

Ważne dla rolników!

Już nie ma śnieci w pszenicy

przez używanie zaprawy (bejcy) nasiennej firmy Numa Dupuy'ego z Wiednia 1855 1—3

pakiet na 2 cetnary metr. ziarna 25 ct.
„ „ 1 „ „ „ 13 ct.

Wyłącznie do nabycia w składzie maszyn rolniczych

Marka Feuersteina, Lwów, Grodecka 57.

Handel herbaty chińsko-rosyjskiej

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, plac Marjacki 10, 1015 1—?



poleca

HERBATĘ

zbioru majowego:

$^1/_2$ kl. **Congo** . zł. 1·60
Souchong czarna . 2·—
„ zbiór majowy 3·—
Kaysow czarna . . 4·—
Melange de Lond. 4·—
Wysiewki herbaciane . . . . . 1·30
Wysiewki najlepszych herbat . . 1·60

poleca najlepsze gatunki

KAWY

o smaku czystym aromatycznym, które rozsyła franko opłacone do każdej stacji pocztowej $4^1/_2$ kilogr. w woreczku:

Portorico - - - - - 9·— $^1/_2$ k. —·99
Cuba grubo ziarnista - 9·50 „ —·90
Ceylon zielona - - - 10·— „ 1·—
„ „ przednia 10·40 „ 1·04
„ „ grub, ziarn. 10·75 „ 1·08
„ „ perłowa 10·75 „ 1·08
Mocca arabska aromat. 10·75 „ 1·08
Jawa złota - - - - 10·75 „ 1·08

Opakowania nie liczy się.

Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą.

Ważne dla wszystkich rolników!

Nowe najlepsze odmiany kartofli.

Paulsens Rothague o olbrzymiej wydajności, około 200 cetnarów metrycznych na morg (1.600 sążni), najlepsze jako karma dla wołów; wolny od gnicia, dobry do spożywania, o żółtej barwie, wczesny gatunek, wytrzymały do czerwca.

Richters Imperator, najlepsze kartofle gorzelniane, o wielkiej zawartości skrobii; bardzo wydajna, późna odmiana.

Oba gatunki udały się wszędzie jak najpomyślniej.

Cena wraz z nowym workiem złr. 200 za wagon o 10.000 klgr. loco stacji kolejowej Czortków.

Wysyłki uskutecznia się w październiku; tylko wczesne zamówienia będą uwzględnione. 1851 1—7

Zarząd dóbr Śniatyn-Capowce poczta Tłuste.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi poapieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·—	9·06	9·—	—
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·—	9·06	9·—	—
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca wł. do 30. września)	—	—	—	—	—	9·—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów, lub Rzeszów (od 25. czerwca wł. do 15. września)	5·10	—	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy i Mszany dolnej przez Tarnów	—	—	—	—	9·06	—	—
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22	—	—	—	—	—
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·—	—	—	—
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06	—	—
Z Mező Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	—	—	9·—	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—	—
Z Now. Zagórza przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	9·—	—
Z Chyrowa przez Przemyśl	—	1·22	—	7·—	—	9·—	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miskolcza, Munkacza)	—	—	—	12·05	8·10	—	—
Z Hrebenowa (od 10. czerwca do 31. sierpnia)	—	—	—	—	—	1·42	—
Ze Skolego i Stryja	—	—	—	12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	12·05	8·10	1·42	—
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	9·50	—	—	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Woronienki, Kałusza, Słob. rungurskiej, Bukaresztu i Jass	—	—	—	1·32	—	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—	—	—	6·17	—	—	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—	—	—	7·37	—	—	—
Ze Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·—	4·40	—	—
Z Bełzca	—	—	—	—	4·40	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·09	9·44	—	8·02	4·33	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny	2·25	10·—	—	8·25	5·—	—	—
Z Brzuchowic (od 12. maja do 10. września włącznie)	—	—	—	8·25	—	—	—
Z Zimnejwody co niedzieli i święta do odwołania	—	—	—	—	8·15	—	—
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	8·40	2·50	11·—	4·55	10·25	6·45	—
Do Warszawy	—	—	11·—	4·55	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. września włącznie)	—	—	—	—	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	8·40	—	11·—	4·55	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	10·25	—	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·55	—	—	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·55	—	—	—
Do Mező Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	4·55	6·45	—	—
Do Nowego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	6·45	—
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	10·25	—	—
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	2·50	—	4·55	10·25	6·45	—
Do Ławocznego (Munkacza, Miskolcza, Pesztu)	—	—	—	5·25	7·38	—	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. czerwca do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	9·33	—	—
Do Skolego i Stryja	—	—	—	5·25	9·33	3·—	7·38
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·33	7·38	—
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·25	—	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Słob. rungurskiej, Czudyna i Berhometu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·35	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpolunga	—	—	—	—	2·40	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	10·30	—	—
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	7·10	—	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	—	2·10	6·—	—	10·14	10·44	—
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	—	1·56	5·46	—	9·50	10·20	—
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) w dnie powszednie	—	—	—	3·20	—	—	—
Do Bruchowic (od 12. maja do 10. września) co niedzieli i święta	—	—	—	3·26	—	—	—
Do Zimnej wody (od 12. maja do 10. września)	—	—	—	3·45	—	—	—

UWAGA: Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 5. minut 59 rano. Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski — godzina 12·36 podług zegara lwowskiego. W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych i dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

Sztuka i religja

Cytat z wykładu dyrektora teatru nadwornego Dra Maksymiliana Burckharda:

„Znaczenie, jakie może mieć daleko idące popularyzowanie sztuki dla rozwoju

ruchu społecznego

leży w tem, aby sztuka była obok religji

jedynym węzłem

łączącym wszystkich ludzi, należących do jakichkolwiek stanów, jakichkolwiek narodowości, lub stopnia wykształcenia, aby była mostem, na którym mógłby się spotkać już dziś krol z swoim najmniejszym poddanym, właściciel ziemski z robotnikiem dziennym, wielki przemysłowiec z proletarjuszem, uczony z analfabetą, zmysł bowiem artystyczny, wrodzony jest każdemu niemal człowiekowi".

Wydawca

„Świata w obrazach"

stworzył właśnie most taki i istotnie spotykają się na nim

mały i wielki, bogaty i biedniejszy.

Już wyszedł Nr. 9. i jest jak poprzednio do nabycia **we Lwowie w Administracji „Dziennika Polskiego"** plac Marjacki l. 6 i 7; w **Biurach dzienników Piohna** (ulica Karola Ludwika l. 9); i **Olszewskiego** (ul. Kilińskiego) **we wszystkich księgarniach i w trafice przy ulicy Karola Ludwika l. 5.**

po 30 centów za każdy zeszyt.

Na prowincji w księgarniach i składach gdzie plakaty są wystawione **po 35 ct. za zeszyt (z przesyłką).**

Numer 9 zawiera: Gmach wielkiej opery w Paryżu. — Cmentarz w Stoke-Pogis (Anglia). — Gmach parlamentu w Wiedniu. — Forum rzymskie w Pompeji. — Ulica w Tokio w Japonji. — Port w Valparaiso w Chili. — Pałac królewski w Honolulu na Wyspach Sandwich. — Meczet Omara w Jerozolimie. — Wodociąg pod Queretaro w Meksyku. — Pałac Trocadero w Paryżu. — Zamek Balmoral w Szkocji. — Zamek Gutenfels i wieża Palatynatu nad Renem. — „Magazyn osobliwości" w Londynie. — Zamek królewski w Wersalu we Francji. — Tatra Fured (Schmeks) na Węgrzech. — Dom misyjny w San Juan w Kalifornii.

UWAGA: Nabywcy wszystkich 16 numerów tego cyklu „Świat w obrazach" otrzymają **gratis** kolorowano drukowany bardzo piękny obraz **prof. F. Koppaya „Sokolniczka"** (wielkości 77/57 ctm.). Wartość tego obrazu przewyższa wartość całego „Świata w obrazach".

Wydawca: Józef Laskowniecki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera